Wypożyczanie pisma u sprzedawcy jest nadużyciem M

PRAKTYCZNA PANI

Nr 44

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

29 październ. 1938

NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

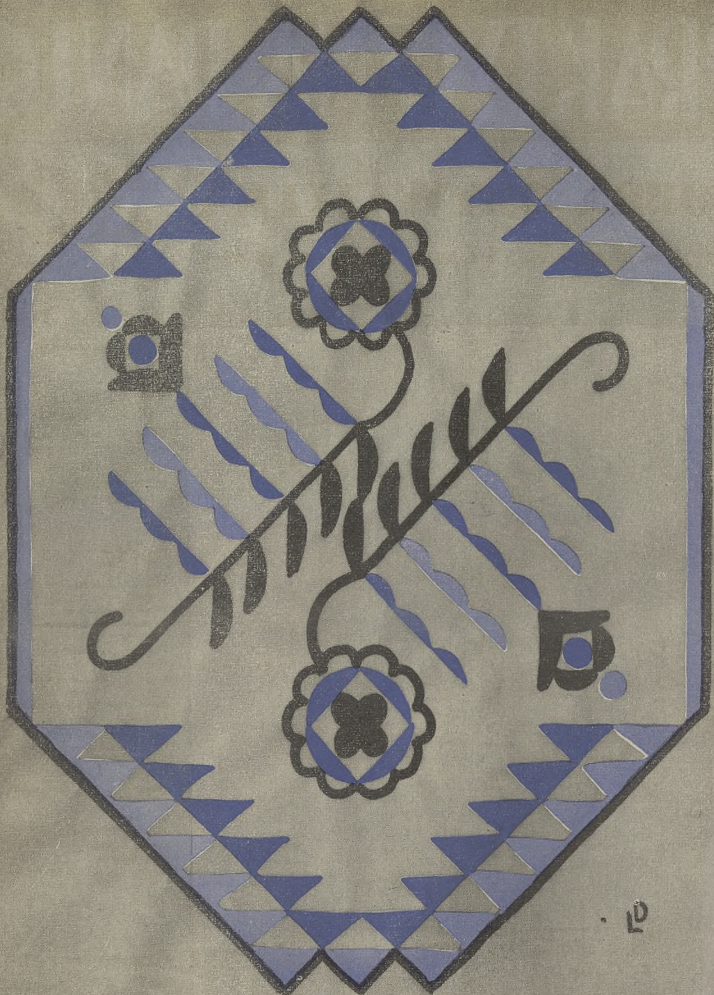
R. K. O. Radio-film



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna

1.—



Motyw do haftu, dwa razy powtórzony wystarcza na poduszkę, 5 razy na bieżnik, w dwa rzędy na makatkę i t. p.
Ścieg łańcuszek i płaski.

W Zaduszki

Cicho szumią brzozy nad grobami,
Liście spadłe szeleszczą w alei,
Deszcz drobny rosi mogiły...
Światła nadgrobnych lampek walczą z mrokiem i mgłami,
Drżąc w jesiennej zawiei.

— — — — — — — — — —

Jakże tu odejść od Was dziś w to Wasze Święto,
Święto łez, święto gorzkiej tęsknoty?
Jak poskąpić tej chwili, tej łzy, tego pacierza,
I tym którzy nam bliscy i tym których pominięto?

— — — — — — — — — —

Jeszcze jedna modlitwa, jeszcze jeden płomyk lampy złoty...
Jakże tu odejść od Was dzisiaj właśnie...
Pamięć drogi przeszłości przemierza,
Odczytuje wyrazy na dnie serca wyryte
Przez ostrze żalu... Lampka z cichym sykiem gaśnie,
Listek suchy wirując spadł na marmuru płytę.

A. W.



Grób Zofii Róży Bobińskiej (Świętej z Heluanu) na cmentarzu w Heluanie (Egipt). Artykuł o „Świętej z Heluanu był w nr 18 naszego tygodnika.

Pola bitwy i cmentarze poległych żołnierzy w r. 1914/16 w Francji

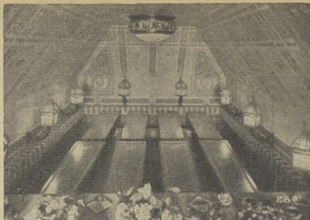
W ub. roku z początku listopada, będąc w północnej Francji zwiedzałam pobojowiska i cmentarze żołnierzy, poległych w wojnie światowej, w której walczyło i poległo tysiące naszych rodaków z Polski Zachodniej, walczących — tak tragedia losu chciała — po obu stronach.

Cmentarzy poległych żołnierzy jest we Francji kilkadziesiąt, lecz do największych i najgłębsze czyniących wrażenia, należą cmentarze i pobojowiska w Vimy i Lorette, o 30 km od miasta Lille (północna Francja), gdzie toczyły się najzacieklejsze walki.

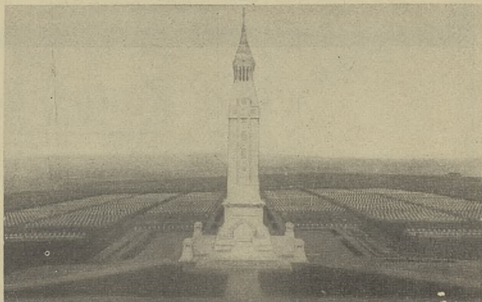
Z Lille jechałam autobusem do miasta Lens, które było kompletnie zburzone przez wojnę, gdyż do 1918 r. było stale zajmowane przez Niemców. Do cmentarzy w Vimy nie ma stałej komunikacji autobusowej, lecz miałam okazję korzystać z samochodu i z przewodnika w osobie polskiego lekarza z Lens. Przejeżdżając przez wielkie pobojowiska, nie widzi się pola ornego, tylko trawy, krzewy, leje (doły od pocisków armatnich). Panuje tu cisza majestatyczna... i łzy do oczu się cisną na myśl, iż tutaj tak zdaje się niedawno armaty i miny rozrywały ziemię, rozszarpując i grzebiąc tysiące młodych ludzi, którzy tu złożyli żołnierską ofiarę krwi. Mijając wszystkie pomniki i mniejsze cmentarze, dojeżdżamy w końcu na wielkie wzgórza, skąd z dala widać już tysiące krzyżyków nad mogiłami 34050 poległych żołnierzy francuskich. Ten olbrzymi cmentarz czyni głębokie i niezapomniane wrażenie. Tak jak w wojsku żołnierze maszerują szeregiem, tak i tu leżą całymi kompaniami, lecz nie zbudzą się już na odgłos surmy bojowej... spoczywając snem wiecznym i tylko wiatr szumi im hymn triumfalny.

W środku olbrzymiego cmentarza na wielkim dziedzińcu zbudowano ku czci poległych żołnierzy piękną bazylikę z białego kamienia i marmuru pod wezwaniem Notre-Dame de Lorette (Matki Boskiej Loretańskiej) na miejscu zburzonego przez wojnę starego kościoła Notre-Dame de Lorette. I już wnętrze przypomina, że to kościół żołnierzy... tu widzi się pomnik żołnierza, tam oręż, czapkę, hełm. I w tym kościele na ziemi francuskiej znajduje się po prawej stronie z głównej nawy najmilsza sercu polskiemu pamiątka „Ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej", fundacji Braci Paulinów z Częstochowy. W bocznych częściach ołtarza, są opisy, cud. obrazu i to po francusku i z odwrotnej strony po polsku.

Pomodliwszy się u stóp ołtarza polskiego, opuszczamy kościół by odwiedzić groby poległych, lecz dowiaduję się, iż lepiej ten olbrzymi cmentarz oglądać z sąsiedniej wieży. Bazylika Notre-Dame de Lorette nie ma większej wieży, lecz o 100 m. naprzeciw kościoła wznosi się wysoka wieża przy wielkim grobowcu, gdzie spoczywają resztki ciał, rozszarpanych przez pociski armatnie, ciał, które znaleziono w kawałkach na pobojowisku. Nieszczęśliwi nieznani żołnierze... nie mogli jak ich koledzy spocząć w oddzielnych grobach, by nazwiska ich rodziny mogły odnaleźć. Rozszarpane kawałki zebrano do czarnych płaskich trumien i umieszczono w pięknym grobowcu. Trumny te nie są zamurowane, lecz ułożone dwoma rzędami i stoją jedna na drugiej kilka piętr głęboko w grobowcu, a wokoło płoną wieczne lampki. Bliżej ku wejściu



Trumny ze szczątkami nieznanych żołnierzy, rozszarpanych przez armatnie pociski.



Grobowiec kryjący szczątki żołnierzy nieznanych.



Cmentarz 34050 poległych żołnierzy na wzgórzu Lorette, ze wspaniałą Bazyliką M. B. Loretańskiej.

jest olbrzymia płyta marmurowa z napisem francuskim: Ici sont rassemblés les restes de milliers de soldats inconnus morts pour la France. (Tu są zebrane szczątki tysięcy nieznanych żołnierzy, poległych za Francję).

Obok tej płyty znajdują się wianuszki stalowe i małe tabliczki pozostawione przez rodziny poległych, którzy nie mogli znaleźć drogiego im grobu, więc na tych tabliczkach napisali, że „widocznie tu razem spoczywa rozszarpany, drogi sercu naszemu".

Oddawszy w skupieniu hołd przy tych szczątkach nieznanych żołnierzy, udaliśmy się na wieżę, lecz za biletami wstępu. Po drodze przy schodach wszędzie widać napisy „silence" (cisza), by w spokoju oddawać hołd poległym. Na szczycie wieży można wejść na balkon i wokoło przejść, skąd jest doskonały widok na cmentarz główny oraz na dalsze cmentarze, pomniki i pobojowiska.

Wychodząc z wieży jeszcze raz oddajemy hołd nieznanym żołnierzom, i od dwóch urzędników francuskich, stojących na warcie, dowiaduję się, że nabyć można pamiątki, fotografie kościoła i cmentarzy, w pobliskim budynku „Dioramie", gdzie również wystawione są wszelkie pamiątki z wojny. Zwiedziwszy „Dioramę" dowiaduję się, że w okolicy znajduje się jeszcze kilkanaście cmentarzy poległych Anglików, zbudowanych przez Anglię, więc jedziemy do najbliższego i tu naturalnie wszędzie rzucają się w oczy napisy angielskie nad grobami, a w środku cmentarza na wielkim pomniku wyryte: „Their names liveth for ever more". (Ich nazwiska wiecznie żyć będą).

W okolicy Neuville Saint Vaast znajduje się cmentarz urządzony w wielkim dole, który powstał od eksplozji minowej, zwany „cimetière du Cratere". Poza tym w La Targette wielki cmentarz francuski, a dalej w kierunku Arras olbrzymi cmentarz niemiecki ok. 35.150 mogił.

Zwiedziwszy cmentarze, udajemy się ku wspaniałym pomnikom znajdującym się przy różnych drogach tego olbrzymiego pobojowiska wzniesionych przez te narody, których żołnierze walcząc polegli tutaj na froncie francusko-niemieckim.

Więc najpierw udajemy się do najbardziej bliskiego sercu Polaka pomnika, zbudowanego przez Polskę ku czci poległych polskich żołnierzy, którzy na obcej ziemi znaleźli spoczynek wieczny... śmierć na polu bitwy nie pozwoliła im wrócić w swe ojczyste strony i ujrzeć Zmartwychwstałej Polski. Nie danym im było cieszyć się Jej potęgą i rozkwitem, nie zobaczą jak ich koledzy chluby Polski, wielkiego portu polskiego Gdyni i po dalekim morzu unoszącej się polskiej bandery. Pomnik polski już z daleka wyróżnia się spośród innych, gdyż pełno zieleni przypomina nasze polskie cmentarze. Wokoło zdobi go skromny parkan żelazny, a w środku wznosi się z kamienia posąg Chrystusa podnoszącego postać kobiety jako symbol „Zmartwychwstałej Polski". Z dwóch stron znajdują się napisy w języku polskim i francuskim na chwałę naszej Ojczyzny.

W pobliżu znajduje się wspaniały pomnik czechosłowacki.

Pomodliwszy się przy polskim pomniku, wzniesionym na dalekiej obczyźnie, udajemy się do największego pomnika odsłoniętego w ubiegłym roku w lipcu przez Amerykę ku czci poległych 60.000 Kanadyjczyków, którzy pomagali Francji. Pomnik ten jest zbudowany w stylu nowoczesnym, około 80 m. długi i 60 m. wysoki i z 4 stron prowadzą wspaniałe stopnie, a wokoło na murach są wyryte nazwiska poległych, wśród których często spotyka się polskie nazwisko emigranta z Kanady. Poza tym pomnik ten zdobi kilkanaście olbrzymich ludzkich postaci (posągów) i to przy wejściu oraz w górnej części pomnika.

Dalej widzimy piękny pomnik ku czci poległych z dywizji marokańskiej.

W końcu zwiedzamy okopy z wojny, które ciągną się daleko pod ziemią. Obok znów widzimy rozstrzaskaną i zardzewiałą armatę, a wokoło wielkie doły wyrwane w ziemi, skutkiem eksplozji minowej.

Obserwując pagórkowatą okolicę, pomyślałam, iż tu był doskonały teren obserwacyjny dla wroga, a Niemcy właśnie tę górę Lorette zajmowali.

Zwiedzając pobojowiska i te wielkie cmentarze poległych żołnierzy, odnosi się tak głębokie wrażenie, że go piórem opisać nie można.

A widząc tyle zniszczeń spowodowanych wojną, nie można się pogodzić z myślą, że ludzkość drogą ulepszonych narzędzi walk może sprowadzić znów nowe i większe nieszczęście. To też tym goręcej w takiej chwili przypominają się słowa naszych potężnych suplikacyj:

Od powietrza, głodu, ognia i wojny... zachowaj nas Panie.

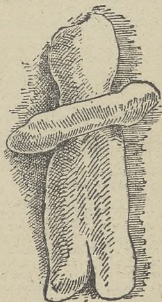
Stefania Szyfterówna

Chleb umarłych

Dokoła miast żywych — miasta umarłych. Dzień każdy, każda godzina gasi jakieś życie, które po trudach i znojach odchodzi tam, gdzie miliony — odchodzi w ciszę krzyży i mogił odpocząć na wieki. Odchodzi w drogę tajemniczą, której koniec rozpływa się w bezkresach. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...

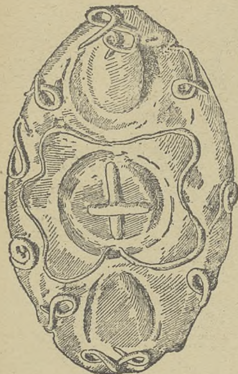
W ciągu dwóch smutnych, pochmurnych listopadowych dni tłumną pielgrzymką powędrują żywi na cmentarze szukać zgubionych imion i wspomnień, szukać tych co odeszli. Zapłoną tysiącami świateł i ożyją kwiatami mogiły... Odbędą się nabożeństwa żałobne, wypominki, przy katafalku rozlegną się śpiewy... Obok tych form pamięci o zmarłych żyją wśród ludu tradycje prastarego kultu zmarłych, rzucając światło na charakter religijnego światopoglądu naszych przodków. Jak wiadomo, grzebali oni zmarłych z bronią, niewolnikami, żarnami, sprzętami domowymi, pokarmami i napojami. Byt w zaświatach uważali bowiem za kontynuację życia doczesnego. Że zaś najwięcej duszom potrzebny był pokarm, przeto odnawianie go należało do głównych obowiązków względem umarłych. Z napojów — mleko, wino i miód, z pokarmów stałych jaja, jabłka, kasza, a przede wszystkim pieczywo należało do prastarych, obrzędowych darów, przynależnych duszom.

Najciekawsze ślady prastarej formy Zaduszek zachowały się w Polsce środkowej. W Opoczyńskim np. niedawno jeszcze znoszono na groby trzy duże chleby, z których dwa 15-funtowe dzielono po odprawieniu modłów zadusznych między ubogich, a trzeci 30-funtowy niesiono do karczmy, gdzie wyprawiano stypę. W powiecie piotrkowskim znoszono przed kościół po 3 chleby, gdzie wieśniaczki rozścielały czystą płachtę na ziemi, krajały nad nią pieczywo na kawałki, rozdzielały między biednych, wymieniając przy tym dusze zmar-



Czeskie pieczywo zaduszne, zwane dusicka.

łych. Okruszyny zanosiły w płachcie do kościoła i wysypywały przed głównym ołtarzem — wierząc, że w nocy przyjdą tu dusze po należny im posiłek, „żeby duszyczki miały siły w wędrowaniu do Królestwa Niebieskiego". Na Podlasiu tykocińskim istnieje zwyczaj pieczenia pierogów z mąki żytniej, które to placki kraje się w dzień Zaduszny na tyle części, ile w ostatnim pokoleniu zmarło osób w rodzinie. Części te rozdaje się na cmentarzu ubogim z prośbą o modlitwy za dusze wymienionych zmarłych, często za przyjaciół, sąsiadów lub kumów. Zwyczaj ten istnieje w całej niemal etnograficznej Polsce, a gdzie niegdzie, jak np. na Mazowszu, w Lubelskim i na Kurpiach przetrwał zwyczaj posługiwania się starszym od chleba pokarmem zmarłych, a mianowicie hreczaną lub jaglaną kaszą, w Kieleckim zaś kołaczami z mąki tatarczanej, t. zw. tatarczuchami.



Placek zaduszkowy, zwany „poperebus" z Mysłakowa w pow. łowickim.

Obok składania pieczywa zadusznego na grobach — wymienić należy niezmiernie ciekawy zwyczaj składania pokarmów u przydrożnych krzyżów na rozstajach na granicy wsi, tej prastarej sferze cmentarnej. Do zadusznego pieczywa obok okrągłych bochenków, pierogów (kołaczy) i tatarczuchów zaliczamy też spłaszczone bocheneczki zwane podpłomykami, które przy każdym wypieku chleba robiono we dworach polskich w tej wierze, że pieczywo to przynosi ulgę duszom w ogniach czyśćcowych. Należą tu także używane na Mozowszu jako chleb zaduszny, kukiełki z pszennego ciasta, znane jeszcze Grekom i Rzymianom. Kukiełki zaduszne występują również w Jugosławii i na Węgrzech. Bardzo ciekawy kształt posiada zaduszne pieczywo z Mysłakowa w pow. łowickim, zwane dziwacznie „poperebus". Jest to placek owalny z krzyżem w środku, wykonanym z 2 wałeczków ciasta, dokoła zaś plecaka nalepione są cienkie, różnokształtne obwarzanki.

Na ruskich obszarach Polski zachowały się dużo pierwotniejsze zwyczaje zaduszkowe. W Basiówce koło Lwowa, wedle zapisków Kolberga w trzeci dzień Wielkanocy zakopują jadło wraz z kawałkiem jaja w grobie, a po modlitwie za dusze zmarłych tańczą parobcy z mołodyciami taniec umarłych, zwany „kulisza". W Sokalskim zaś w sobotę po Wielkanocy, w święto zwane u ludu „babyn prażnyk", znoszą mężatki do cerkwi po trzy „knysze", oraz tyle jaj, ile zmarło osób w rodzinie, a po modlitwie wręczają te dary księdzu, same zaś zbierają się na cerkiewnym cmentarzu do biesiady, racząc się nie tylko jajami, kiełbasą i chlebem, ale i wódką lub piwem. Stypa kończy się zwykle tańcami w karczmie.

W didową „sobotę", czyli sobotę przed niedzielą przewodnią, znoszą Huculki na cmentarz pisanki, bryndzę, mleko i t. d., nakrywają grób skatertem, t. j. obrusem, zapalają po rogach świece, a gdy ksiądz skończy modlitwy za zmarłych, zapraszają się do biesiady, obdarowując się wzajem grobową zastawą.

W małoruskich obrzędach zadusznych występują głównie dwa r. [illegible]zaje pieczywa: „perepiczka", t. j. pękaty, podłużny bochenek, oraz „knysz" — podłużny chleb wzdłuż ponakrawany, lub ozdobiony wgniataniem końca łyżki (Ukraina). Na Podolu nosi się na groby po 3 knysze oraz kwartę gorzałki. Perepiczki zaś są głównym pokarmem, noszonym w poniedziałek wielkanocny na cmentarz i głównym podarunkiem dla diaka, pałamara, a przede wszystkim księdza.

Obok powinności względem dusz, wyrażającej się w ofiarowywaniu obrzędowych pokarmów dla zmarłych, łączą się Zaduszki z różnorakimi zabiegami magicznymi, których celem jest zjednanie urodzaju na polu i w oborze.

Według wierzeń ludowych chleb ofiarny łączy w sobie pierwotny i pochodny stosunek ludzi do świata dusz, będąc nie tylko materialną formą powinności żywych względem umarłych, ale i darem zjednywującym powinność umarłych względem żywych.

W.



Chleb zaduszny z okolic Białej Cerkwi, zwany „knysz".

K. Legotke

ZAGUBIONE DZIECIŃSTWO

Powieść

5)

Deszczowy, mglisty, rozpłakany dzień jest ze wszech miar dziwny. Ojciec nie spóźnia się na obiad, nie czyta przy jedzeniu gazety, ani nawet nie kłóci się z dziadkiem. Maria spokojna, zawsze zrównoważona Maria rozchlapuje dziś sos na obrusie i zapomina o podaniu do stołu chleba. Zrywa się z krzesła i kryjąc twarz w otwartych drzwiczkach kredensu, pyta przez ramię:

— Czy wiesz, Andrzeju, o co mnie dziś prosiła Ewa?

Ojciec unosi z nad talerza głowę, nie przestając jednocześnie kroić pieczeni w wąskie, podłużne paski. Ewa jak zawsze patrzy z podziwem: ojciec tak sprawnie manewruje nożem i widelcem, tak szybko porusza długimi, nerwowymi palcami — ojciec jest ze wszech miar godny podziwu.

— No — pyta Andrzej, ruszając pełnymi ustami — jakaś nowa zabawka?

— Tak, nowa zabawka — Maria podchodzi do stołu uśmiechnięta trochę smutno, a trochę ironicznie — prosiła, żebyśmy wzięli dziecko na wychowanie, bo jej się znudziło małe gospodarstwo spod okna.

Ojciec wyciera usta serwetką, śmieje się dość hałaśliwie i klepie Marię po ręce. Z talerzyka na obrus spadają ciemne, równe kromki pachnącego chleba. Staszek wydyma pogardliwie usta.

— Lepiej kupić psa — mówi — z dziećmi tylko kłopot i nic więcej.

Maria układa na talerzyku pachnące kromki chleba, pochylając głowę tak nisko, że nie widać jej twarzy. Zresztą nie wiadomo — naumyślnie czy niechcący — Maria stanęła tyłem do światła i stoi tak tuż przy Andrzeju jak ciemny, szczupły, z wyciągniętymi ramionami — cień.

* * *

— Ja wiem, że to nie jest żaden braciszek, tylko dziecko na wychowanie — mówi Ewa.

Andrzej śmieje się, puszcza nad jej głowę równe kółka dymu, które potem rozgania ręką w sine, rozczepione smugi, zawieszone w powietrzu nieruchomą mgłą.

— Dzieci są kapitalne, co?

Ewa ściąga brwi nisko.

— Czy Staś też się będzie z nim bawił?

— Naturalnie.

Ewa nie może się na to zgodzić.

— Staś nie chciał dziecka, Staś chciał psa...

Ewa płacze. Stoi nad kołyską i płacze. Dziecko jest łyse, ma małą, pomiętą twarzyczkę o niezdarnym, jakby przylepionym nosku i zaciśniętych powiekach. Twarzyczka wykrzywia się w dziwaczne grymasy, a bezzębne usteczka mlą niezrozu-

miałe dźwięki, które nie są ani mową, ani płaczem, ani krzykiem. Od czasu do czasu z białej pościeli wysuwa się rączka z prostującymi się i zaciskającymi paluszkami, które same nie wiedzą, co chcą pochwycić i zatrzymać. Dziecko nie widzi i nie umie chodzić.

Ewa jest rozżalona na Marię.

— Mamusiu, dlaczego wzięłaś takie brzydkie dziecko — pyta przez łzy.

Maria leży na łóżku twarzą do ściany. Tłumaczy cicho gdzieś tam sobie w poduszkę, że braciszek jest brzydki, bo urodził się zaledwie kilka dni temu. Jak urośnie będzie miał włoski, będzie mówił i chodził.

— Dlaczego nie wzięłaś od razu większego dziecka? — pyta Ewa.

Maria niecierpliwi się.

— Daj mi spokój, Ewo, jestem chora.

Andrzej siedzi bokiem na brzegu łóżka, poprawia zsuwającą się kołdrę i szepcze tuż nad głową Marii wtuloną głęboko w biel poduszki.

— Tak się bałem ze względu na twoje słabe serce.

Maria kiwa ręką, odpędza od siebie słowa. Cokolwiek by powiedział to i tak to nic ma znaczenia. Niepotrzebne są te łaskawie rzucone słowa, jest już na nie za późno.

— Przecież to trzecie dziecko nic między nami nie zmieni — mówi Maria.

* * *

Drzewa w parku Ujazdowskim sypią już gęsto złoto-rudymi liśćmi. Po alejkach w tę i w tamtą stronę biega bezładny wiatr, trzęsie krzakami bzu i wysoko unosi bure tumany kurzu. Woda w stawie marszczy się i wzdyma tysiącem rozedrganych kręgów, a na klombach i trawnikach liście tańczą jesienny, zawrotny, wirowy, ostatni taniec. Ranek chodzi ulicami — jak gdyby nigdy nic — ciepły i słoneczny, zapatrzony w pogodne niebo.

Ewa idzie Alejami z Andrzejem a nie z Marią. Jej wyjście z Andrzejem jest ważniejsze od imienin, ważniejsze niż święta, ważniejsze niż pójście do kina lub cyrku, gdzie rudowłosy klown z unurzaną w mące pudru twarzą przewraca się i potyka o własne, rozchybotane w szerokich, bufiastych spodniach nogi lub gdzie mała małpka, z oczami chytrego człowieka, jeździ na oklep na spasionym kucyku.

Ewę nic dziś nie obchodzi, ani park Ujazdowski, ani jesienny taniec liści, ani zbudzona w stawie woda. Każdy przechodzień uśmiecha się do niej zazdrośnie, gdy ona tak idzie z wysoko podniesioną głową. Ewa w jednej ręce trzyma zeszyt w niebieskiej okładce z trochę krzywo, w pośpiechu nalepioną naklejką oraz śniadanie, zawinięte w kolorowy papier po cukierkach, które dostała od ciotki Hanki; drugą stara się rozluźnić szalik na szyi i spogląda z ukosa a badawczo, czy Andrzej nie widzi jej zabiegów.

Maria powiedziała wyraźnie:

— Jesteś po anginie, możesz się łatwo przeziębić. Proszę nie zdejmuj szalika.

Ale Andrzej, Andrzej godny podziwu, jest rozkosznie roztargniony. Stąpa wielkimi krokami wolno i jakby ostrożnie, a poły jego rozpiętego, szarego płaszcza wydymają się na wietrze jak żagle. Uśmiecha się do Ewy z wysoka dalekim, półżartobliwym, a trochę nieprzytomnym i trochę gdzie indziej, a nie tu przy niej obecnym uśmiechem. Ewa zadziera głowę wysoko, podchwytuje spojrzenia przechodniów i pyta chyba po raz dziesiąty:

— Do jakiej będę chodziła szkoły?

— Do żydowskiej.

Ewa wie, że to żart. Marszczy nos, wzrusza ramionami lekceważąco i cała się nastawia i otwiera jak precyzyjny aparat na odbiór nowych, nieznanych, niepokojących wrażeń.

...Kancelaria szkolna jest duża i widna. Na oknach stoją wielkie asparagusy, zwisające zielenią gałązek po ścianach aż do podłogi gładkiej i czystej jak świeżo wymyte lustro...

...Przełożona ma twarz dużą, czerwoną o włochatej brodawce tuż koło nosa a oczy niebieskie i zimne, jak zmarznięta woda...

— Mała jest bardzo do pana podobna.

Ewie nie podoba się jej gruby, matowy głos, więc marszczy brwi i patrzy wyczekująco na Andrzeja. Andrzej uśmiecha się tym swoim dalekim, roztargnionym, głęboko pod wąsami ukrytym uśmiechem. Ewie wydaje się nagle, że Andrzej jest drobny i szczupły i — jest jej przykro. Ona sama czuje się przytłoczona, zmiażdżona wielkością postaci przełożonej, przebita na wskroś zimnymi jak woda oczami.

— Jeśli skłamię — myśli — będzie od razu wiedziała.

...Klasa jest duża, a mimo to natłoczona. W równych szeregach ławek oddzielonych od siebie wolną przestrzenią siedzą dziewczynki — po dwa rzędy jednakowych granatowych sukienek z białymi kołnierzykami, po dwa rzędy podobnych, dziewczyńskich twarzy.

Tu oczy, tam oczy, wszędzie oczy. Jak dobrze było by skryć głowę pod poły szerokiego płaszcza Andrzeja. Ale Andrzeja nie ma. Gdzieś pod oknem spada z hałasem piórnik z pulpitu, a gumka do ścierania toczy się aż pod katedrę, nierównymi skokami odbijając się od podłogi. Na katedrze siedzi chuda pani w binoklach, która patrzy jednocześnie na Ewę, na tablicę i na dziewczynki. Ewa stoi na środku klasy mała, w jasnym płaszczyku i czerwonym berecie, zsuniętym daleko na tył głowy z nastroszoną grzywką, napuszona, jak zbudzona we dnie wielkooka sówka.

— Zdejm beret i palto.

Ewa posłusznie, choć niezbyt prędko zdejmuje palto i nie wie co zrobić z szalikiem. O szaliku nie było mowy. Ściąga go z szyi, a po namyśle zakłada na nowo i wiąże w wielki supeł pod brodą.

Tu oczy, tam oczy, wszędzie oczy ciekawe i natrętne. Tablica wisi zbyt wysoko. Ewa stawia krzywe, nierówne litery w samym jej rogu na dole, a kreda rozmazuje się jej na rękach.

— Czy umiesz jakiś wierszyk?

O, wierszyk... Wierszyk, Ewa umie doskonale.

Gdy tylko po niedawno przebytej anginie Ewa czuła się lepiej, sam dziadek uczył ją wiersza, na wypadek jeśli o to zapytają w szkole. Ewa bała się tych lekcyj w pokoju dziadka. Pokój dziadka był najdziwaczniejszym pokojem, jaki kiedy-

kolwiek w życiu widziała. Stanowił jeden wielki chaos gromadzonych od półwieku rupieci, długi i ciemny, zastawiony po brzegi szafami, szafkami, stołami i stolikami. Obrazy wisiały tam na ścianach, stały oparte o komodę, leżały na podłodze. Niektóre były tak stare i spłowiałe, że nic nie można było na nich odróżnić: wypełzłe kolory i linie łączyły się w bezładną gmatwaninę plam, tu i ówdzie przeświecało nagie płótno, a ramy skrzypiały zgryźliwie i starczo. Wszędzie: na szafkach, stołach, stolikach i podłodze leżały stosy starych gazet, rozsypane drobiazgi jak: pudełka, fajki, spinki, zakładki do książek, sznurki, butelki duże i małe, ze szkła jasnego i brązowego, puste i napełnione płynem, a nad drzwiami pokoju szeroko rozpościerał zakurzone skrzydła wypchany, żółtooki jastrząb. Ewa wsuwała się zawsze do pokoju dziadka wylękniona i wodząc oczami po ścianach i obrazach, deklamowała jak mogła najprędzej „zjadając" sylaby, a często, gęsto i całe wyrazy. — „Przysięga Kościuszki. Na krakowskim rynku wszystkie dzwony biją...

Dziadek chodził po pokoju wielkimi krokami, z cygarem w zębach, puszczał sinobrunatne kłęby dymu spod wiechciastych wąsów, w takt machał ręką i ciągle przerywał.

— A wiesz ty kto to był Kościuszko?

Ewa za każdym razem nie wiedziała. Dziadek krztusił się dymem, czerwieniał na twarzy i — zaczynał opowiadać tak gromkim głosem, że zdawało się, iż za chwilę wypchany żółtooki jastrząb poderwie się przerażony z swej gałęzi nad drzwiami i strzepnie grube warstwy kurzu ze skrzydeł. Dziadek opowiadał Ewie dalekie i niezrozumiałe historie o powstaniu — po co powstanie i co to jest powstanie? — o Racławicach i Maciejowicach, o niewoli i legionach, o Księstwie Warszawskim... Zapalał się, mówił coraz głośniej, zapominał o cygarze, walił pięścią w stoły i stoliki, nagle — ni stąd ni zowąd przeskakiwał do czasów Wielkiej Wojny światowej, odzyskania niepodległości, rzucał się, sapał i zawsze jednakowo kończył:

— A dziś jeśli chcemy mieć Polskę wielką i niepodległą, potężną i niezależną, to przede wszystkim należy Żydów wytępić. Cały handel, wszystkie kapitały w żydowskich rękach! Ani jednej polskiej hurtowni w Warszawie nie ma. Twój ojciec z Bóg wie kąd musi towar sprowadzać, rozumiesz?

Ewa za każdym razem nie rozumiała. Kompletnie nic nie rozumiała z płomiennych przemówień dziadka, ale — wiesz obrzydł jej zupełnie. I właśnie dlatego w szkole zamiast pięknie wyuczonej „Przysięgi Kościuszki" powiedziała:

— Małpa w kąpieli...

Mały wierszyk, zabawny, łatwy i miły, którego uczyła ją Maria.

Chuda pani w binoklach skinęła przyzwalająco głową.

...Rada małpa, że się śmieli...

Ewa mówiła z początku cicho i nieśmiało, zatrwożona dźwiękiem własnego głosu, ale po chwili zapomniała, że znajduje się w klasie wśród obcych dziewczynek o ciekawych, natrętnych oczach i deklamowała spokojnie tak, jak gdyby słuchała jej jedynie Maria. Pani na katedrze zdjęła binokle i przetarła je chusteczką. Wiersz płynął równo i rytmicznie, gdy nagle nie wiadomo skąd wyskoczyła myśl, która przeraziła Ewę. Zamilkła w jednej chwili: no, bo co powie w domu? Marii, ojcu i dziadkowi, Staszkowi, Janowej i Kasi?

— No , przypomnij sobie — ukrop za nią... — podpowiadała pani.

Ewa zacięła usta. Na „Przysięgę Kościuszki" było już za późno, a tamtego wiersza nie mogła skończyć.

... Ewa jest nieposłuszną, niegrzeczną, upartą dziewczynką, która siedzi w wielkiej ławce, skulona jak wystraszone zwierzątko, trzymając się kurczowo pulpitu. Jest ogłuszona gwarem i hałasem, przytłoczona gradem pytań, które się na nią sypią ze wszystkich stron.

— Czy chodziłaś już kiedy do szkoły?

— Ile masz lat?

— Dlaczego się tak dziwnie nazywasz? masz chyba nie polskie nazwisko.

Ewa zwija się w mały, wystraszony kłębek. Dlaczego ma nie polskie nazwisko? Nikt jej o tym nie mówił, ani ojciec, ani Maria.

— Może ty jesteś żydówką? — pyta najbliższa sąsiadka zajadająca właśnie śniadanie, tłusta i blada dziewczynka, której wypchane policzki poruszają się z trudnością, a broda lśni od rozsmarowanego masła.

Ewie krew uderza do głowy. Tego jest już zbyt wiele. Ewa zrywa się z ławki z mocnym postanowieniem.

— Ja chcę iść do domu.

— Nie możesz iść do domu. Jeszcze będą roboty i religia. Pani kazała, żeby wszystkie dzieci...

Ewę to nic nie obchodzi. Prześlizguje się zręcznie wśród koła otaczających ją dziewcząt i wybiega na korytarz. Zakręt na lewo, zakręt na prawo, schodki, drzwi, drzwi, drzwi... Czym prędzej się stąd wydostać! Andrzeja w kancelarii nie ma...

Na ulicy gwar i krzyk jest jeszcze większy niż w klasie. Każdy przechodzień ma złe oczy, a na każdym rogu czyha policjant. Dzwonią tramwaje, pędzą czerwone autobusy, czarna taksówka sunie po gładkim asfalcie i śmieje się szyderczo warkotem motoru.

Ewa nigdy nie pójdzie do szkoły.

Nigdy nie pójdzie do szkoły.

Maria tak łatwo i miło uczy: lis, las, los, to lis a to las, Ala ma maki. Po co chodzić do szkoły? Niech chodzi Staszek. Ewa z daleka poznaje dom i uspakaja się w jednej chwili. Zaraz stanie przed drzwiami ich mieszkania, naciśnie dzwonek, usłyszy kroki Marii w przedpokoju i szczebiot Michasia.

Maria tak łatwo i miło uczy: lis, las, los...

Pochyla się łagodnie uśmiechnięta i mówi:

— Powtórz, Ewo —

Ewa powtarza i od razu wszystko umie: to lis a to las.

Ale tego dnia Ewa nie pobiegła od razu na górę. Przed bramą, właśnie przed bramą zatrzymała się. Szkoła w jednej chwili stała się „nieważna" i „Przysięga Kościuszki" i „Małpa w kąpieli".

(D. c. n.)



ist z Warszawy

Kochana Marychno!

Przedwczoraj dopiero otrzymałam Twój list, na który tak bardzo czekałam. Nic dziwnego, że Twoja przyłatana kuzynka, z tych co to „siódma woda po kisielu", a zarazem od dzieciństwa najserdeczniejsza przyjaciółka jest tak szalenie ciekawa Twoich perypetii na nowej posadzie, prawda? No i dla nas obu, urodzonych Warszawianek, te kresy wschodnie, gdzie teraz masz jako nauczycielka „nieść oświaty kaganiec", to zupełna egzotyka. Ucieszyłam się więc ogromnie Twoim zabawnym, wesołym listem. Uszy do góry, Maryś! Na pewno będzie Ci dobrze w tym Zabłociu, jeżeli od razu tak Cię mile przyjęto i zupełnie dobrze wszystko wyglądało. O Twoją pracę zawodową i stosunki przestałam się już bać, wydając z głębi piersi „uff!" pełne ulgi. Gorzej, że już teraz, od razu zaczyna Cię gnębić tęsknota za Warszawą. Cóż robić, Moja Złota, Zabłocie to nie stolica. Rozrywek brak, kino przyjeżdża raz na tydzień, jedyna cukierenka jest nastrojowa cichutka i... nudna, a główna ulica Marszałka Piłsudskiego, ani rusz, nie przypomina Marszałkowskiej. Na to nic nie można poradzić. Zobaczysz za to, jakie śliczne będzie Zabłocie wiosną. Wtedy będę ja dla odmiany wzdychać za lasami i jeziorami, wśród których zamieszkałaś. Tymczasem — masz radio, no i ja obmyśliłam Ci coś miłego. Jak dobrze wiesz, prowadzę dość ruchliwy tryb życia,

lubię teatr, kino, wystawy — to wszystko, co można z kulturalnych rozrywek znaleźć w dużym mieście. Otóż, zamiast przetrawiać w samotności przeżyte wrażenia i wzruszenia, co tydzień usiądę przy biurku i sumiennie opiszę Ci to, co ostatnio oglądałam i podziwiałam. Poplatkujemy sobie co tydzień listownie, dobrze? Już teraz, na początek, mam całą furę nowin.

Gdyby tak wśród najrdzenniejszych Warszawiaków, rozmiłowanych w swoim mieście (a nie brak na szczęście takich), przeprowadzić ankietę na temat: „Co pan (i) wie o murach obronnych dawnej Warszawy?“, jestem pewna, że 90 proc. zapytanych odpowiedziałoby:

— Mury obronne Warszawy? Ależ nasza stolica nigdy murów nie miała, jest młodą parweniuszką między miastami polskimi. Warszawa jest śliczna, najpiękniejsza, szalenie ją lubię, ale, niestety, trzeba to przyznać: pod względem zabytków historycznych ani jej się równać z Krakowem czy Wilnem. Skądby więc miała posiadać mury obronne?

A tymczasem — mury obronne Warszawy istnieją. O ich istnieniu wiedzieli nieliczni tylko miłośnicy Starego Miasta i doprowadzili jakoś do tego, że rozpoczęto dokoła nich prace konserwatorskie. Wydobyto mury spod ziemi, pomiędzy ulicą Nowomiejską i Podwalem i uroczyście odsłonięto w dniu 10 b. m. Jest to prześliczny fragment dawnej Warszawy, o klasycznych łukach i arkadach, które są prawdziwą ozdobą Starego Miasta. Cichy zakątek, pełen krzewów, posiada specjalny czar. Jest to jeden z najpiękniejszych i najciekawszych zabytków dawnej Warszawy i naprawdę bardzo, bardzo warto go przy sposobności zobaczyć.

W ubiegłą niedzielę byłam na uroczystym przedstawieniu w teatrze. Dawano „Rozwiedźmy się“ Wiktoryna Sardou. Mogą sobie mówić rozmaici amatorzy ultra-nowoczesności w każdej dziedzinie, że Sardou troszkę już myszką trąci, że minęło już sześćdziesiąt lat z okładem od chwili, gdy podbijał Paryż, że pisze o błahostkach, ale zaprzeczyć się nie da, że Sardou jest bardzo zabawny, że z wielkim wdziękiem każe swoim bohaterom wypowiadać wiecznie aktualne prawdy o kobietach i mężczyznach i że wieczór, spędzony na „Rozwiedźmy się“ należy do nadzwyczaj miłych rozrywek.

Treść „Rozwiedźmy się“ jest błaha i nieskomplikowana, ale pełna werwy, zabawnych sytuacyj, dowcipnych powiedzonek i nieoczekiwanych rozwiązań. Ich dwoje — on i ona, dwuletnie małżeństwo, które zaczyna sobie kaprysić. Po prostu „jej“, młodej, ładnej a przede wszystkim sentymentalnej Cypriannie znudził się mąż, zajęty inżynierstwem od rana do nocy i nie wzdychający już do niej jak Romeo za czasów narzeczeństwa. Na horyzoncie zjawił się „ten trzeci“, młody aplikant adwokacki Ademar, ładny i... głupi, ale mający tę wyższość nad mężem Cyprianny, że — nie jest mężem. Ta okoliczność jest głównym plusem Ademara w oczach Cyprianny, twierdzi przyjaciel nieszczęśliwego męża. Cyprianna zamierza się natychmiast rozwieść — jeżeli tylko w parlamencie paryskim zapadnie uchwała o zatwierdzeniu rozwodów. Depeszę o zatwierdzeniu ustawy fałszuje przebiegle sentymentalny Ademar, aby za tę cenę uzyskać obiecaną wizytę Cyprianny w jego mieszkaniu. Ale plan ten przejrzał mądry mąż (którego świetnie gra Węgierko). Wmówiwszy z kolei Ademarowi, że ustawa naprawdę zapadła, zgadza się niby na ślub Cyprianny z Ademarem, ale — w myśl rad przyjaciela — stara się teraz przedstawić Cypriannie




Ademara w roli męża. I co się okazuje? Cyprianna jest zazdrosna o... własnego męża, a Ademar na łeb na szyję spada z piedestału „bóstwa“, okazując się jej tym, czym jest w istocie: interesującym, samolubnym i nieinteligentnym młodym zarozumialcem. Zadurzenie Cyprianny szybko mija w gabinecie restauracji, gdzie chowa się przed... Ademarem w towarzystwie własnego męża i następuje zgoda małżonków ku radości całej widowni, która żywo oklaskuje Romanównę i Węgierkę na czele doskonałego zespołu i zaśmiewa się z zabawnych powiedzonek i sytuacji nie pierwszej już młodości ale o pierwszorzędnym talencie i temperamencie Wiktoryna Sardou.

Ale jesień jest nie tylko ożywionym sezonem artystyczno-teatralnym, prawda, Marychno? Zawsze ciekawe dla nas, kobiet, rzeczy dzieją się teraz w dziedzinie mody. Mogą sobie panowie mężowie i rozmaite „maskuliny“ wzdychać ze starym i poczciwym Korzeniowskim, że „gdyby się kobiety tak często modliły, jak się często stroją, wszystkie by poszły do nieba“. My lubimy się stroić i już.

Najważniejsza rzecz to oczywiście kapelusz, prawda Marychno? Na ulicach Warszawy widać teraz kapelusze najrozmaitsze. Najmodniejsze są o wysokich główkach z aksamitu i filcu, śpiczaste i z rondkami, kolory jak zwykle na jesieni — zielone, brązowe, granatowe i czarne. W dziedzinie okryć królują już futra albo wełny ozdobione futrami. Takie płaszcze, najczęściej czarne, obszyte wąskimi paskami płaskich futer, są eleganckie i praktyczne. Widziałam nawet na jakiejś elegantce płaszcz ciemno-zielony wełniany z rękawami całymi z foki. Naturalnie modne są wszelkie lisy.

W dziedzinie sukien sportowych, przedpołudniowych, nic specjalnie nowego nie ma. Za to cieszmy się, na suknie popołudniowo-wizytowe. Modne są czarne, niby skromniejsze, ale jak ozdobione! Niby głupstewko, jakieś przymarszczenie, rękaw przy przegubie ciasny, wyżej trochę wydęty, dużo wysokich kołnierzyków, ale daje to przy niezawodnie dobrym uszyciu nie porównany efekt. Ozdoby są modne bardzo kolorowe, strassy, paciorki, błyszczące rafie. Paryż podobno nawet lansuje wyszywanie złotymi sznureczkami i małymi lusterkami (całe mankiety i paski z błyszczących kamieni).

Nową rzeczą jest rozszerzenie spódniczek: mają tendencję do „rozdzwonienia się“, czyli rozszerzają się do dołu jak dzwonki. Materiały modne są najrozmaitsze. Aksamity i lamy, jersey'e i brokaty, wełny i jedwabie. Jest w czym wybierać. Byleby miały te kloszujące doły (to samo jest noszone i w płaszczach). Ale jedną sukienkę muszę Ci koniecznie opisać w całości. Wyobraź sobie sukienkę popołudniową ze srebrzystego brokatu, przepasaną szeroką aksamitką wiśniowego koloru. Nie, nie mogę o niej myśleć bez westchnienia zazdrości...

Tymczasem pa, Maryś! Rozpisałam się dziś tak o błahostkach, a tu jeszcze nas czeka Wystawa „Warszawa wczoraj, dziś i jutro“ i tyle innych rzeczy. Ale to już za tydzień, prawda?

Twoja Lala

Muzeum Narodowe w Warszawie

Wszystkie narody kulturalne starają się z największymi wkładami finansowymi i najstaranniejszą pieczołowitością ochronić i zebrać zbiory artystyczne, wykopaliska, rzeźby, obrazy, szkło, meble, klejnoty kościelne, zbroje, najrozmaitsze przedmioty o wartości artystycznej i historycznej z różnych epok, ilustrujące w arcyciekawym przeglądzie historię i kulturę danego kraju. Wartość i celowość tej akcji jest zbyt oczywista, aby ją potrzebować tłumaczyć. Muzea bowiem, to najżywsze, najgłębsze sprawdziany kultury narodu. Wymowa ich jest tak wyraźna jak huk armat i karabinów żołnierskich. Nie wystarczy, aby kraj nasz był silny i obronny. Trzeba, aby był ponadto kulturalny i wykształcony, aby dorobkiem swych pokoleń mógł coś wnieść do skarbnicy cywilizacji i kultury świata.

Ten najistotniejszy, najcenniejszy dorobek każdego narodu, dorobek kulturalny i artystyczny, ilustrują muzea. Dlatego wszystkie państwa wydają wielkie sumy na budowę gmachów muzealnych i kolekcjonowanie najbogatszych zbiorów. Dlatego stolice europejskie współzawodniczą między sobą w najszlachetniejszym wyścigu: upiększania i wzbogacania swych skarbnic muzealnych. W tym współzawodnictwie muzealnym ostatnio na jedno z czołowych miejsc wysunęła się Polska. W Warszawie bowiem w czerwcu bieżącego roku otwarto nowy gmach Muzeum Narodowego.

Nowy gmach. Czy znaczy to, że przed tym nie mieliśmy żadnych zbiorów narodowych? Nie było na szczęście tak źle, mimo opłakanych warunków politycznych, w jakich się znajdowaliśmy przez przeszło 120 lat. Muzeum Sztuk Pięknych, zaczątek dzisiejszego Muzeum Narodowego, powstało w Warszawie w 1862 r. Obejmowało ono wyłącznie rzeźby i obrazy: zbiór odlewów gipsowych po królu — mecenasie, Stanisławie Auguście Poniatowskim i galerię obrazów, złożoną ze zbiorów warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych i uzupełnioną kilkudziesięciu cennymi malowidłami, zakupionymi w Kolonii. Pierwsze to Muzeum wędrowało z lokalu do lokalu, nie mając własnego pomieszczenia: z pałacu Kazimierzowskiego (Uniwersytetu) do pałacu Paca, z ulicy Miodowej na Wierzbową. W 1906 r. nastąpiła data zwrotna w dziejach Muzeum: w tym to roku honorowy dyrektor Muzeum, Cyprian Lachnicki, darował Muzeum bardzo cenne zbiory artystyczne, z zastrzeżeniem jednak, że albo władze państwowe, albo władze miejskie wybudują dla Muzeum specjalny gmach. Obowiązek ten przyjęła na siebie Warszawa, której za wybudowanie gmachu państwo miało darować wszystkie zbiory. Od tego czasu do wybuchu wojny Muzeum znacznie się zbogaciło darowiznami rozmaitych osób, obejmującymi przemysł artystyczny, pamiątki po wielkich Polakach itd.

W r. 1912 miasto zakupiło plac pod budowę gmachu Muzeum przy Alei 3-go Maja. Budowę rozpoczęto jednak dopiero w 1927 r. po uciszeniu się wojennej zawieruchy.

W 1916 r. przemianowano też Muzeum Sztuk Pięknych na Muzeum Narodowe.

Budowa, ze względu na olbrzymie wymiary gmachu i znaczne koszty, trwała do roku bieżącego. Wreszcie w czerwcu udostępnione zostało najszerszej publiczności korzystanie ze zbiorów narodowych.

Wygląd gmachu Muzeum Narodowego jest imponujący. Możemy i powinniśmy być słusznie dumni z jego posiadania. Rozmiary jego najlepiej scharakteryzuje kilka cyfr: kubatura gmachu wynosi 152.400 m³; sal wystawowych jest 79. Gmach posiada cztery potężne elewacje, ustawione równolegle do siebie i złączone z tyłu piątym równie potężnym gmachem. Nowoczesny styl budowli, jej rozmach i szlachetność proporcji — oto zewnętrzne zalety tej skarbnicy kultury narodowej.

Trzygodzinna przechadzka po salach muzealnych nie może naturalnie pozwolić na obejrzenie wszystkiego, co jest zgromadzone w Muzeum. Może jednak zorientować w pewnym stopniu widza, co tu można zobaczyć i czego się nauczyć i równocześnie może zachęcić do — powrotu. Raz zobaczyć — to mało, mówi wiele osób przy wychodzeniu z Muzeum. To prawda. Muzeum (do którego **wstęp** jest, mówiąc nawiasem, **bezpłatny**) trzeba nie tylko obejrzeć, warto i poznać.

Poznajmy je tymczasem chociaż pobieżnie, zanim warunki i okoliczności pozwolą nam na długą swobodną wędrówkę po salach muzealnych.

Więc najpierw — hall. Olbrzymi, szlachetny prostotą, z postacią Marszałka Piłsudskiego, dłuta Kuny, z dwiema tablicami o wyrytych nazwiskach najhojniejszych ofiarodawców. Pamięci wdzięcznych obywateli przekazani: Leopold Méyet, Dominik Witke-Jeżewski (zbiory graficzne), Stanisław hr. Ursyn-Rusiecki (zbiory szkła), dr Władysław Semeran-Siemianowski (zbiory numizmatyki starożytnej) i inni.

Pięć pierwszych sal parteru obejmuje zbiory sztuki starożytnej. Czytaliśmy w gazetach, że Uniwersytet Warszawski prowadził wykopaliska w Edfu w Egipcie, ale czy przypuszczaliśmy, że łupy naszych uczonych są tak bogate i ciekawe? Oto gliniane modele domków ofiarnych, drewniane sarkofagi na mumie (2.000 lat przed Chrystusem!), jakieś łóżko z drzewa, kosze wyplatane z trzciny i wikliny, figurki i posążki z fajansu i brązu, grobowce kamienne rodzinne zwane „ślepe wrota", naszyjniki kobiece i cała zastawa, jaką Egipcjanie wkładali zmarłym do grobu: naczynia alabastrowe i gliniane. Arcyciekawa jest sala piąta, ilustrująca rozwój piśmiennictwa w starożytności. Więc najpierw tabliczki z pismem klinowym, wreszcie najrozmaitsze papirusy egipskie, koptyjskie, greckie i łacińskie.

Na pierwszym i drugim piętrze oglądamy galerię malarstwa obcego. Malarstwo niderlandzkie, flamandzkie o bogactwie ciemnych barw, dostojni mieszczanie, strojne mieszczanki i księżniczki, świątobliwe Madonny. Przepiękne malarstwo włoskie, francuskie, hiszpańskie i niemieckie, które po pobieżnym przeglądzie zostawia we wspomnieniu barwny chaos tysiąca krajobrazów i postaci i — przechodzimy do olbrzymiej galerii malarstwa polskiego, obejmującej 23 sale.

Bardzo a bardzo interesujące zabytki zostawiła nam pobożna Polska XIV, XV i XVI stulecia. Oto dwie przepiękne płaskorzeźby ze szkoły Wita Stwosza, urocze figury Madonn i świętych niewiast w myśl naiwnych pojęć średniowiecza, bolesna Pieta z pierwszej połowy XV wieku. Ciekawie się przedstawia malarstwo XVII wieku. Stygmatyzacja św. Franciszka. Ukrzyżowanie i oto — znane tak dobrze z reprodukcji w książkach szkolnych oryginały portretów królewskich. Bardzo bogaty jest zbiór płócien z okresu Stanisława Augusta. Król Staś, amator wielki wszelkich sztuk i nauk, gromadził koło siebie tak uczonych jak i artystów. Wśród wielu nazwisk najpopularniejsi — Bacciarelli, ulubiony nadworny malarz króla Stasia, Norblin, Lampi, Faworski, Wojniakowski i inni. Mały portrecik Rustema, którego portret Julka Słowackiego jako Amorka jest tak znany. Elegantki polskie z końca XVIII; początku XIX wieku pędzla najrozmaitszych artystów. Dalej Wojciech Gerson i jemu współcześni, Kossak, Franciszek Kostrzewski. Jest Artur Grottger i tak znana „Śmierć Barbary Radziwiłłówny" Simmlera. Wreszcie szkoła monachijska — obaj Gierymscy, tak modni teraz, Brandt, Wierusz-Kowalski, Styka i kobiece główki Żmurki. Czarują gorącym kolorytem „Rybacy" i srebrzą się „Zimowe drzewa" Wyczółkowskiego. Jest subtelny, uduchowiony Jacek Malczewski, kwiaty Mehoffera, Stanisław Wyspiański, Ruszczyc, Axentowicz i Olga Boznańska. Niemożliwe jest wyliczyć wszystko. Znane z pocztówek, z reprodukcji, przemawiają do nas całym swym urokiem oryginały wielkich mistrzów. Wreszcie cała sala, przedstawiająca cykl „Skarbiec Katedry Wawelskiej" Leona Wyczółkowskiego. Żadne pióro nie opisze tych blasków, purpur i drogich kamieni... Tu mówi wielki, potężny talent i historia Wawelu...

Na parterze i pierwszym piętrze osiemnaście sal zajmują zbiory sztuki zdobniczej. Te uczą nas bezpośrednio historii kultury i obyczajów naszych przodków. Trudno sobie wyobrazić coś ciekawszego do obejrzenia, szczególnie dzisiaj, gdy powieść historyczna święci takie triumfy. Jak łatwo na tle zachowanych przedmiotów uzmysłowić sobie dawno zmarłych ludzi...

Oto tkaniny polskie z kilku stuleci zebrane, wspaniałe pasy słuckie, pojazdy, uprzęże — oto kompletne osiodłanie końskie z wjazdu koronacyjnego króla Stanisława Leszczyńskiego w 1705 r. do Warszawy. Na takich to naczyniach cynowych, miedzianych i srebrnych jadali nasi przodkowie, takich zegarków używali. Wspaniałe zbiory szkła, kryształów i porcelany z różnych fabryk polskich: tak znany Korzec, Baranówka, Ćmielów, Telechany. Pokój cały z boazerią rokokową ze zburzonego pałacu Tarnowskich w Warszawie, fajansowe śliczne piece, zdobne wymyślnymi malowidłami. Gabloty sukien kobiecych, prawdziwa różowa krynolina, ślubna biała sukienka i welon z początku XIX wieku, pantofelki córki króla Sobieskiego. Meble naszych dziadów i staroświeckie szpinety i pierwsze klawikordy i fortepiany, na których romantyczne prababki wypowiadały melodią swe radości, tęsknoty i zawiedzione nadzieje...

Nie, wszystkiego dziś dokładnie nie moglibyśmy obejrzeć. Przyjdziemy tu jeszcze, uczyć się w cudowny sposób historii i kultury naszego wielkiego narodu. Czeka nas przecież jeszcze ogromne Muzeum Wojska, mieszczące się w tymże gmachu. Ale o tym innym razem.

J. K.

Porcelana jako przedmiot przemysłu artystycznego

Powszechność wyrobów porcelanowych, które dziś są artykułem codziennego użytku, wyrobiła w nas pewną nonszalancję w odnoszeniu się do tego działu wytwórczości, noszącego niegdyś charakter wybitnie artystyczny. Dzisiejsza masowa produkcja porcelany niewiele też ma wspólnego z ową starannością, jaka cechowała każdą sztukę opuszczającą niegdyś fabrykę z mniejszym, lub większym tytułem do zaliczenia w poczet tworów artystycznych, z odpowiednio wysoką ceną i nie byle jakim zazwyczaj przeznaczeniem.

Dobrze jest uświadomić sobie jak wielkie są różnice pomiędzy dzisiejszą, a dawną porcelaną, by nie przenosić owej „nonszalancji" na okazy starej, rasowej porcelany, często bardzo cennej, a z reguły zasługującej na uwagę i zainteresowanie.

Zacznijmy od historii.

Jak wiadomo, fabrykacja porcelany bierze początek w Chinach. Trudno było by określić dokładnie czas, kiedy porcelana się pojawiła, nie została bowiem wynaleziona, ale wystąpiła jako końcowy produkt ewolucji garncarstwa chińskiego, przechodząc kolejno przez stadia ćwierćporcelany i półporcelany, aż osiągnęła znaną nam dzisiaj doskonałość. Od czasu gdy to optimum różnych czynników i składników ustalono, ewolucja odbywała się już właściwie tylko w zakresie sposobu glazurowania, modyfikacjach barw i deseni, podczas gdy od owego czasu, czyli około 600-nego roku materiału lepszego i doskonalszego wynaleźć nie zdołano. Porcelana w Chinach traktowana była zawsze jako przedmiot pieczołowicie rozwijanej i udoskonalanej produkcji artystycznej, nigdzie też nigdy nie osiągnięto w tym zakresie tak pięknych efektów. Przez bardzo długi czas sposoby i recepty dotyczące fabrykacji porcelany były wyłączną własnością i tajemnicą Chińczyków, którzy zyskali w ten sposób bezkonkurencyjny artykuł eksportu. Eksport ten zresztą był traktowany w sposób nader charakterystyczny dla stosunku odwiecznej kultury chińskiej do zapotrzebowań młodej kultury europejskiej. Stworzono osobną linię produkcji mającej na celu zaspokojenie potrzeb europejskich rynków, a wyroby jej z reguły nie osiągały wysokiego poziomu artystycznego produkcji na użytek wewnętrzny. Ta boczna gałąź odbiegała też często tematyką ornamentacyjną od charakteru sztuki rodzimej, dostosowując się do gustu i wymagań europejskich odbiorców, nawet z herbowymi serwisami włącznie.

Niezależnie od tej delikatnej impertynencji, jaką bezsprzecznie było owo „uprzejme dostosowywanie się" do poziomu artystycznego Europy, porcelana chińska była w Europie bardzo wysoko ceniona — i artystycznie i finansowo, a dzięki ogromnemu zapotrzebowaniu na wyroby porcelanowe problem nieznanej recepty na ten niezastąpiony materiał ceramiczny urastał niemal do doniosłości mitycznego przepisu na złoto. Różni nadworni alchemicy dopingowani przez swych monarchów obietnicami lub groźbami łamali sobie nad tym tematem głowy, nie była to bowiem tylko kwestia rywalizacji panujących na terenie artystycznym, ale walka o nieprzeciętny atut ekonomiczny, który każdy z panujących radby zdobyć dla siebie. W owych czasach porcelana była tym, co dziś określa się przez „złoty interes".

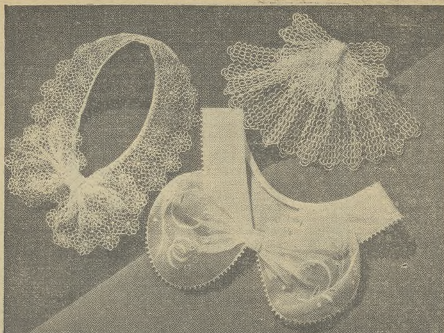
Po wielu próbach i zawiedzionych nadziejach udało się przypadkiem odkryć cenną tajemnicę alchemikowi króla Augusta II Janowi Bottgerowi. Europa zdobyła porcelanę. Było to w roku 1709, a w niedługim czasie potem król otworzył fabrykę porcelany początkowo w Dreźnie, później zaś przeniesiono ją na stałe do Miśni (Meissen). Fabryka ta znaczyła swe wyroby zaszczytnym K. P. M. (Königliche Porzellanmanufaktur). Oczywiście z początku zdobnictwo opierało się wyłącznie na motywach znanych z porcelany chińskiej, z nieśmiałymi próbami skombinowania ich z własnymi pomysłami. Po pewnym czasie jednak dzięki wysokiemu poziomowi artystycznemu dekoratorów, którzy pracowali w fabryce, zdołała sobie ona wyrobić własny styl, wyzwolić się spod sugestii Wschodu i przeszła na zdobnictwo kwiatowe, tak do dziś dla niej charakterystyczne. W całej Europie modne się stały owe precyzyjne, piękne cacka, o odrębnym, coraz szlachetniej opracowywanym stylu. Niestety, niedługo król saski cieszył się wyłącznością posiadania cennej tajemnicy. W 1720 założono drugą z kolei w Europie fabrykę porcelany w Wiedniu, z czego widać, że przynajmniej jeden z robotników pracujących w meisseńskiej fabryce grzeszył niedyskrecją. Trzecią z kolei stała się fabryka w Berlinie, a historia jej posiada pewien charakterystyczny moment, który tu przytaczam. Ponieważ od chwili utworzenia fabryka szła niezadawalająco i w krótkim czasie zupełnie podupadła, Fryderyk Wielki postanowił wzmocnić jej siłę twórczą zbawiennym „zastrzykiem świeżej krwi", co zostało wykonane w ten sposób, że ze zdobytej właśnie (wojna siedmioletnia) Miśnii przeniesiono po prostu do Berlina materiały i dorobek artystyczny. Niemniej na własny styl w znaczeniu dodatnim Berlin nigdy się w całej pełni nie zdobył, może wskutek pewnej kolizji między delikatnym materiałem porcelany, a wrodzoną pruskiej naturze skłonnością do monumentalnej wybujałości w zakresie dekoracji i zdobnictwa.

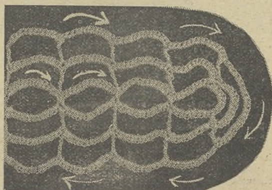
Od tej pory w Europie fabryki porcelany rosły jak grzyby po deszczu. Ponieważ produkcja ta była ściśle związana z bogactwami mineralnymi znajdującymi się na miejscu, przeto te państwa, które w zakresie owych koniecznych materiałów miały pewne niedobory, musiały sobie radzić w inny sposób. Stworzono więc nowe recepty na porcelanę, a w ten sposób otrzymany materiał posiadał już pewne nowe cechy. Miał może lepsze warunki jako podkład pod malarstwo miniaturowe, był jednak, niestety, znacznie mniej odporny, niż porcelana właściwa. Produkowały go głównie fabryki francuskie (Sèvres) i angielskie, których wyroby określa się jako „porcelanę miękką". Stopniowo artystyczna rywalizacja na polu produkcji porcelany stała się szlachetną ambicją dworów, tym bardziej, że wszystkie fabryki były pod protektoratem swych monarchów, lub przynajmniej arystokracji. Ceny były bardzo wygórowane, toteż porcelana utrzymywała się na swym wysokim poziomie artykułu luksusowego.

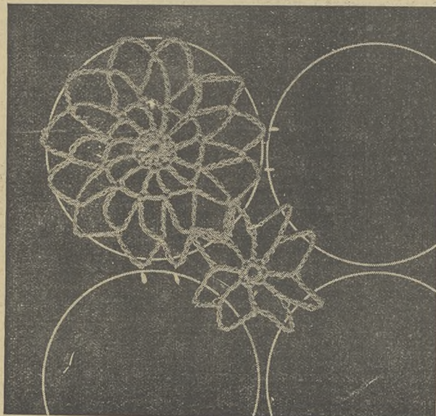
(D. c. n.) *H. Karboth-Adwentowska*

W sprawie wykrojów

Wszelkie suknie, kostiumy, palta, szlafroki, piżamy i t. p. wykonywamy w cenie zł. 1.50. Za bluzki i bieliznę dziecinną po 1 zł. Do tego dochodzi 30 gr. porto za każdy wykrój. Za zaliczeniem nie wysyłamy, jest to forma przesyłki dla obydwu stron niepraktyczna. Wszelkie zamówienia wysyłamy zaraz po odebraniu należności t. j. ceny wykroju i porto. Może być znaczkami pocztowymi.







KOŁNIERZYK, ŻABOT I KOŁNIERZYK SZYDEŁKOWY ROBIONY CIENIUTKIM KORDONKIEM

Składa się on z dwóch rodzajów gwiazdeczek, posczepianych razem. Gwiazdeczki robimy w sposób następujący:

Pierwsza (większa): robimy kółko z 5-u oczek, na tym kółku robimy 12 słupków, na kółku z 12-u słupków robimy następne: 12 razy X słupek 2 razy okręcany, 3 oczka w powietrzu X, zamiast pierwszego słupka robimy 3 oczka w powietrzu.

Następny, czwarty okrąg robimy z 12-u łańcuszkowych łuków, po 12 oczek w pow. każdy i przyczepianych półsłupkiem na słupku okręgu poprzedniego. Do piątego okręgu przechodzimy małymi półsłupkami (oczkami ściągniętymi) po boku jednego z łuków (6 oczek ściągniętych) i robimy znów 12 łuków łańcuszkowych, teraz po 10 oczek każdy, przyczepiamy je małymi półsłupkami do czubków poprzednich łuków.

Drugą (mniejszą) gwiazdkę robimy w następujący sposób. Kółko z 5-ciu oczek, na tym kółku 8 półsłupków. Następnie robimy osiem ramion gwiazdy, każde z 10-u oczek łańcuszka i zaczepione na środkowym kółku słupkiem 2 razy okręcanym. Następnie wkładamy gwiazdy duże tak, jak to widać na próbce (gwiazda jedna zrobiona, a inne zaznaczone kółkami), sczepiamy ze sobą dwoma ramionami, a pomiędzy dużymi gwiazdami umieszczamy małe, sczepiając igłą okrętką wzdłuż wolnych ramion dużej gwiazdy (patrz próbka). Robimy i sczepiamy tyle gwiazdek, ile nam potrzeba według wykroju kołnierzyka. (Możemy robić tym sposobem różne kołnierzyki, a również serwetki i t. d.).

II żabot szydełkowy robimy z języków robionych szydełkiem i sczepianych następnie razem igłą. Języki możemy robić dowolnej długości. Robimy je wzdłuż do czubka i zakręcamy z powrotem. Robimy dowolną długość łańcuszka, podzielną przez 11, a na końcową pętlę 20 oczek, te 20 oczek zamykamy półsłupkiem w pętlę w ten sposób zawracamy, dalej robimy przęsła z łańcuszka po 10 oczek wzdłuż 10 oczek już zrobionej linii łańcuszka i na każdym jedenastym oczku zaczepiamy półsłupkiem. Następnie zawracamy i obrabiamy cały łańcuszek półsłupkami, chwytając za cały łańcuszek. Na każdym przęśle robimy po 14 półsłupków ,a na końcowej pętli 28. Następny rząd przęseł robimy w ten sposób: pomiędzy przęsłami poprzedniego rzędu robimy słupek 2 razy okręcany, następnie przęsło z 10-u oczek. Na pętli robimy trzy przęsła, dwa boczne po 10 oczek zaczepione półsłupkami na 9 i 19 półsłupku pętli rzędu poprzedniego i między nimi środkowe z 12 oczek. Wracamy, obrabiając półsłupkami po 14 półsłupków na każdym przęśle, a na środku pętli na przęśle 16 półsłupków.

Następnie robimy jeszcze trzeci rząd przęseł, tak jak poprzednie, z różnicą tylko na pętli, gdzie robimy większe przęsła, bo 2 boczne zaczepione tym razem słupkami, robimy na 12 oczkach łańcuszka, a środkowe na 18 oczkach. 2 boczne przęsła pętli obrabiamy 14 półsłupkami każde, a środkowe 22 półsłupkami.

III kołnierzyk haftowany na opalu. Na kołnierzyku haftujemy grochy ściegiem płaskim co jakieś 10 centymetrów. Następnie haftujemy krawat według rysunku na tablicy wzorów ściegiem płaskim, łodygą gęstą okrętkową i obramowania ażurków, same ażurki robimy, jak przy hafcie richelieu.

L. D.

Wykwintna liseuse'a wykonana ściegiem ulowym, próbkę jakiego podaliśmy w poprzednim numerze.

Elegancki a niedrogi żakiecik ze skórek cielęcych.

Modny kapturek z futra.



Stiudio Dorvyne





R. K. O. Radio-film

Jakim językiem mówią Ślązacy

Sprawa języka ludności śląskiej wciąż jeszcze jest przedmiotem „nauki" niemieckiej, która, od przeszło stu lat, nie może się zdobyć na inne twierdzenie jak to, że język Ślązaków nie jest językiem polskim. Wszystkie opinie licznych powag naukowych, polskich i obcych, znających się na lingwistyce, nie istnieją dla Niemców. Jakkolwiek nauka już dawno stwierdziła, że gwara śląska organicznie należy do języka polskiego, niemiecka publicystyka, ubierająca się w szaty naukowe, wciąż twierdzi inaczej, mianowicie, że gwara śląska nie jest mową polską, że jest zlepkiem wyrazów polskich, niemieckich i morawskich, oraz, że wyrazy niemieckie w tej mieszaninie przeważają. Stąd dalszy wniosek niemiecki, że i lud śląski nie jest ludem polskim.

Gwara śląska jest zasadniczo jednolita w całym Śląsku. W gwarze tej zachowały się formy i wyrazy starego języka polskiego z okresu Reja z Nagłowic. Lingwiści odkryliby prawdopodobnie w gwarze śląskiej i wcześniejsze zabytki języka polskiego. Archaizmy te i formy stare świadczą o organicznej przynależności do języka polskiego, a utrzymały się dlatego, że Śląsk przez wieki całe nie posiadał szkół polskich.

Pod względem językowym należy na Śląsku rozróżniać dwa obszary: rolniczy i przemysłowy. Wskutek rozwoju techniki, ludność obszaru przemysłowego przyswoiła sobie szereg wyrażeń niemieckich właśnie z zakresu techniki przemysłowej. Na gwarze tej ludności Niemcy opierają swoje twierdzenia, że gwara śląska nie jest polska. Niemieckie naleciałości w obszarze przemysłowym miały i mają znaczenie przejściowe, gdyż młode pokolenie poznało już polskie określenia z zakresu techniki, a nawet wśród starszych robotników przemysłowych mamy sporo takich, którzy wcale nieźle władają poprawnym polskim językiem literackim.

Dla zasadniczego zagadnienia, czy gwara śląska jest polska lub nie, dla lingwistyki i etnologii istnieć może jedynie mowa zasiedziałego ludu rolnego. Gwary tej warstwy ludności nauka niemiecka nie bada.

Zgodnie z nauką stwierdzić należy, iż gwara śląska jest mową polską. Dla porównania zacytuję kilka wyrazów z „Zwierciadła" Reja, których znaczenie jest identyczne z odnośnymi wyrazami obecnej mowy Ślązaków.

Rej pisze „nie hnet" — tak samo mówi lud śląski, a znaczy to „nie prędko". Rej zajadając „pączki", pisał o „kreplach" — tak samo nazywają je Ślązacy. Rej i Ślązacy „są doma" zamiast „są w domu". U Reja wyraz „isty" oznaczał „pewny" — tak samo u Ślązaków, którzy z wyrazu tego stworzyli rzeczownik „iścizna" na oznaczenie gotówki. Jeśli Rej w czymś przebiera, lub wybiera, to pisze „brakować" — tak samo dzieje się na Śląsku. Na gadatliwych Rej użył określenia, że „klekocą", na Śląsku również gaduła klekoce. Rejowskie „poczkaj" (poczekaj), „szwiec" (szewc), „snadnie" (łatwo), „niemocny" (chory), „tyrać" (biegać), „szczuka" (szczupak), „kierz" (krzak), „chlusnąć" (uderzyć) są w powszechnym użyciu w dzisiejszej mowie Ślązaków.

Na Śląsku jest mniej kochanek, a więcej „miłośnic", mniej się kochają, ale za to więcej „miłują" i sobie „przają", to zn. sprzyjają. Ślązacy nie chodzą do konfesjonału, ale do spowiednicy lub słuchatelnicy i ksiądz nie głosi kazania z ambony, jeno z kazalnicy. Ślązak nie powie stelmach, ale kołodziej, nie grabarz, jeno kopidoł, nie kolczyki, jeno zausznice. Poroniony płód nazywa się „potratek", dziecko nieślubne pogardliwie „najduch", a matka jego „zawidka", t. zn. zawiedziona.

Na jedną charakterystyczną formę gramatyczną w gwarze śląskiej należy zwrócić uwagę, gdyż forma ta może razić ucho Polaka z innych dzielnic. Gdy Ślązak zamiast „widzę matkę", „miłuję siostrę", powie „widzę matka", „miłuja siostra" — to odnosi się wrażenie, jakoby Ślązak nie odmieniał rzeczowników w czwartym przypadku. Otóż tak nie jest. Ślązak nie powie „widza koń", lecz powie „widza konia". Tylko przy rzeczownikach żeńskich w czwartym przypadku (accusativus) Ślązak wymawia końcówkę nie „ę" lecz „a". W poczuciu Ślązaka jest i rzeczownik żeński z końcówką „a" odmieniony.

Forma „widza matka" lub „miłuja siostra" wywodzi się ze starszej formy językowej. Mianowicie w powiatach, leżących nad Odrą, lud obecnie jeszcze mówi: „widzan matkan", „miłujan siostran", a jeśli chodzi o ten sam rzeczownik w mianowniku, to mówi tak, jak w całej Polsce: to jest matka, to jest siostra. Końcówkę „an" w rzeczownikach żeńskich w czwartym przypadku należy uważać za bardzo starą formę gramatyczną, z której lud, w niektórych okolicach, usunął dźwięk nosowy i pozostała forma: „widza matka". Gdzie indziej lud również usunął dźwięk nosowy i mówi „widze matke", „bede". Na śląsku forma „ja bede" przybrała kształt: „jo byda". Jestto zniekształcona forma, obecnie jeszcze używanej w okolicach nad Odrą: „jo bandan" lub „jo bana". Tu zanikł zupełnie dźwięk nosowy.

Z tych kilku przykładów widać, że gwara śląska jest organiczną częścią mowy polskiej, i nigdy czymś innym nie była.

Edward Rybarz

To i Owo

JAK POWSTAŁ UKŁON MARYNARSKI

Po rozgromieniu przez flotę angielską hiszpańskiej armady w r. 1588, święcono wielkie uroczystości połączone z rozdawnictwem nagród. Na obchód przybyła z Londynu królowa Elżbieta. Oficer, który kierował przygotowaniami do obchodu, polecił marynarzom, aby, gdy królowa się zbliży, osłonili oczy daszkiem z prawej ręki jak gdyby przed olśniewającym blaskiem jej urody. Ten gest podobał się widocznie królowej, został bowiem wprowadzony jako zwykły ukłon marynarski i wojskowy.

SĄD BALZACA O SOBIE

Wielki pisarz francuski Honoriusz Balzac uważał się za wtajemniczonego grafologa i chlubił nieomylnością w sądach o charakterze i zdolnościach ludzkich. Pewnego dnia znajoma pani przyniosła mu szkolne wypracowania niedorosłego chłopca, prosząc o bezstronną ocenę. Balzac zbadał pismo, pokiwał głową i spojrzał na ową panią z ubolewaniem.

— Czy pani jest matką tego chłopca?

— Nie — odparła zapytana. — Nie jestem nawet jego krewną.

— Mogę więc powiedzieć pani całą prawdę: chłopiec jest wybitnie niezdolny, prawie niedorozwinięty, obawiam się, że nic z niego nigdy nie będzie.

— Ależ mistrzu! — wykrzyknęła dama. — Przecież to własny pana kajet i pana wypracowania szkolne!

PIERWSZY CYLINDER

Jedna z gazet londyńskich w r. 1796 pisała co następuje:

„Niejaki John Hetherington stał się wczoraj powodem zakłócenia publicznego spokoju i wielkiego zbiegowiska na ulicy, którą przechodził. W tłoku kilka kobiet zemdlało, a synek p. Tomasza Cordwainer'a złamał rękę. Hetherington zjawił się mianowicie na ulicy w błyszczącej rurze na głowie, a zaatakowany przez policję twierdził, że to jedwabny kapelusz i że jako wolny obywatel angielski ma prawo do noszenia takiego ubioru głowy, jaki mu odpowiada.

Ponieważ prawu temu nikt nie mógł zaprzeczyć, Hetherington paradował nadal w swoim cylinderku i wkrótce znalazł licznych naśladowców".

ABY HANDEL SZEDŁ...

Na oryginalny pomysł wpadł pewien kupiec w mieście Slinger w Ameryce. W jego kolonialnym sklepie stoi zawsze budzik z osłoniętą tarczą, nastawiony na niewiadomą publiczności godzinę. Jeżeli budzik zadzwoni w chwili płacenia przez klientkę rachunku, otrzymuje ona swoje zakupy bezpłatnie. Sklep jest zawsze przepełniony, klientki starają się w nim bawić jak najdłużej, żeby uchwycić ten doniosły moment, tracą moc czasu i pieniędzy, oczekując na czarodziejskie terkotanie zegara, a przemysłowy kupiec zbiera obficie dochody.

KROKODYLE NIE POTRZEBUJĄ MYĆ ZĘBÓW

Na brzegach rzek zamieszkiwanych przez krokodyle żyje także pewien gatunek czapli, które odgrywają rolę krokodylej szczoteczki do zębów. Gdy groźny gad po sowitej uczcie drzemie sobie na brzegu w gorących promieniach słońca z rozchyloną lekko paszczą, wtedy zbliżają się czaple i wyjadają resztki jedzenia spomiędzy straszliwych zębów. Krokodyle znoszą bardzo cierpliwie tą operację, nie bronią się nigdy ani nie atakują ptaków, przeciwnie, żyją z nimi w wielkiej przyjaźni, rozumiejąc widocznie, że czaple żywiące się resztkami z ich stołu oddają im także przysługę.

SAMOCHÓD, KTÓRY NIE DOŚĆ TRZĘSIE

Pewien mandaryn, posiadający od szeregu lat samochód starego typu, kupił niedawno, nową, wspaniałą maszynę, wkrótce po tym firma otrzymała wiadomość, że samochód „nie dość trzęsie". Nie rozumiejąc o co chodzi, wysłano na miejsce technika. Okazało się, że mandaryn przywiązywał dawną maszynę do drzewa, siadał w nią i puszczał motor, rozkoszując się trzęsieniem. Po nowej, wielkiej maszynie, Chińczyk oczekiwał, że będzie potężniej drgała, tymczasem wspaniały motor działał cicho i spokojnie, sprawiając mu rzetelny zawód.



z książką w przyjaźni

Górny Śląsk, który dzięki ostatnim wydarzeniom historycznym ześrodkował na sobie najbujniejsze tętno narodowego pulsu, miał zawsze niemilknące sygnały iskrowe, które szły nieustannie w społeczeństwo.

Tymi sygnałami byli polscy literaci, piszący o Śląsku, jak: Morcinek, Wańkowicz, Gojawiczyńska, Kossowski i inni.

A teraz do tej grupy pisarzy, urzeczonych Śląską rzeczywistością lub przeszłością, zaliczyć należy p. *Halinę Krahelską* i jej ostatnią książkę — *„Zdrada Heńka Kubisza"*. (Nakład Nowej Biblioteki Społecznej 1938 r.).

„Zdrada Heńka Kubisza", to nie powieść ani nawet utwór beletrystyczny. Gdyby należało rozpatrywać ją pod tym kątem widzenia, nasuwałaby automatycznie wiele konstrukcyjnych i technicznych zastrzeżeń.

Książkę tę należy traktować, jako rozprawę autorki z rzeczywistością, dla przeprowadzenia której obrała sobie ona jedno ludzkie istnienie.

Życie Heńka Kubisza przychwyciła autorka na skrzyżowaniu smug świetlnych dwóch reflektorów. Widzimy jego dzieciństwo, wpływy rodzinne ze strony ojca i matki. Atmosfera dynamiki politycznej i rozprzęgnięć ekonomicznych towarzyszy Heńkowi nieodłącznie przez jego całe krótkie życie.

Z natury dobry, miękki, uzbrojony w najszlachetniejsze duchowe elementy, chłopiec ten się wypacza w nieustannej walce ponad siły — walce o byt.

Książka p. Krahelskiej jest produktem umysłu, nie serca. Jest wyposażona z całą pedenterią w nieomylną konsekwencję wydarzeń, mających już w swym założeniu fatalizm tragicznego zakończenia.

To naginanie przez autorkę twórczej rzeczywistości, jaką daje czytelnikowi, do swych z góry zakreślonych ideowych założeń — czyni z p. Krahelskiej zawsze i wszędzie społeczną działaczkę i... tylko działaczkę. A szkoda. Bo sprawa Heńka Kubisza nie straciłaby nic ze swej wyrazistości, gdyby elementem emocjonalnym przemówiła do czytelników; gdyby wzruszyła!

A tymczasem nawet tragiczne samobójstwo Heńka, popełnione nie tyle z własnego impulsu, co z nakazu ukochanej, (lecz chyba już nie kochającej?) dziewczyny, pozostawia czytelnika w doskonałej obojętności.

A jednak są momenty, w których p. Krahelska ukazuje nam swe niespętane doktryną możliwości literackie.

To postać Teresy, owiana surowym urokiem mocnych przeżyć i niewysondowanej dla niej samej tajemniczości własnych dróg życia i własnych na rozstajach — decyzji.

Świat sprzed półtora wieku ukazuje społeczności wielki pisarz historyczny Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. *Kenneth Roberts* w swym monumentalnym epickim dziele *Szlak Północno-Zachodni*. Utwór ten składa się z dwóch części: 1) *„Demon Leśnego Batalionu"*; 2) *„Zemsta Puszczy Kanadyjskiej"*. (Nakład „Roju" 1938 r.).

Głównym bohaterem tej epopei jest major Rogers, który jest nie mitem, lecz postacią autentyczną, mającą swe realne miejsce w wędrówce ludzkości poprzez przestrzenie czasu.

Autentyczne są jego czyny wojenne, jego proces wojskowy, jego wyprawa awanturnicza na poszukiwanie Szlaku Północno-Zachodniego, owej skróconej drogi do Indii, o której marzył Krzysztof Kolumb. A którą dziś rozwiązuje Kanał Panamski. Bohaterska, tragiczna i nieposkromniona w swej żywiołowości postać majora Rogersa znalazła w Kemeth'cie Roberts'ie pisarza — życiowa, wypowiadająca się klasycznym odtwórcę o wielkim rozmachu i gorącym dla wybranego przez siebie bohatera uwielbieniu.

Na kanwie wydarzeń major Rogers urasta do rozmiarów najszlachetniejszego dobroczyńcy ludzkości. A jego tragedia konfliktem silnej twórczej jednostki ze środowiskiem krótkowzrocznych i egoistycznych życiowych potentatów, nosi piętno miary wszechludzkiej i wszechepokowej.

Jest rzeczą godną szczerego podziwu wysiłek twórczy samego autora, który nie tylko czołową postać stworzył w gigantycznej skali, lecz równie po mistrzowsku podmalował dla niej tło, odbudowując epokę minioną w barwach żywych, wiernych i przekonywujących.

Tłumaczenie w opracowaniu dr J. P. Zajączkowskiego sumienne i na wskroś artystyczne przyswoiło polskiej literaturze rzecz cenną, bo ogólnoludzką.

Maria Ankiewiczowa

Nowe Książki

Sergiusz Piasecki — „Bogom nocy równi"
Wyd. Rój 1939 r. Warszawa.

Nową książkę Piaseckiego wzięłam do ręki ze strachem. Czy aby ten potężny, swoisty talent nie spłycił, nie uległ manierze, tak nieustępliwie przychodzącej zwykle w ślad za wielką reklamą. I jakie szczęście! Nowa książka „Bogom nocy równi" to znów krok i to potężny naprzód. Wraz z „Piątym etapem" poprzednio wydanym, tworzy książka ta całość, malującą nieznaną nam pracę polskiego wywiadu. Praca to ciekawa, niebezpieczna i nieefektowna, podziemna, nie ubarwiona znamionami rycerstwa, a przecież — konieczna, a przecież — jakże nieraz bohaterska. Tylko, że wślad za nią idzie potrzeba sztucznego podtrzymywania energii i nerwów, a więc alkohol, a więc narkotyki. I to jest najtragiczniejsze. Sergiusz Piasecki umie prostymi środkami oddawać nastrój. Umie wokół swego bohatera Romana Zabawy roztoczyć sugestywną siłę, uczynić z niego typ „straceńca". Czy jest to literatura zdrowa i pożyteczna? Może raczej nie! Ale talent Piaseckiego jest tak wielki i rozrywający wszelkie miary i szablony krytyki literackiej, że zapoznać się z nim trzeba.

Tadeusz Kudliński — „Uroki" Książnica
Atlas Lwów—Warszawa 1939 r.

Druga część zamierzonego cyklu historycznego „Rumieńce wolności", dwutomowa powieść „Uroki", maluje okres wojen napoleońskich. Książkę tę można by nazwać powieściowym podręcznikiem historii. W formie interesującej, stylem trochę nerwowym, lecz czystym i jasnym, kreśli autor jeden z etapów polskich walk o niepodległość. Nie daje ta książka nic historycznie nowego, ustrzegła się również od nagminnej dziś mody anegdoty historycznej, lecz uwypukla zrecznie rolę Polski w epopei Wielkiego Korsykanina, rolę niewdzięczną i nieocenioną należycie. Samosierra, San Domingo, Odwrót spod Moskwy, Lipsk — to właśnie te smutne karty historii. Książka Kudlińskiego powinna doczekać się przekładu na języki obce i spopularyzowania za granicą.

Grey Owl — „Ludzie z ostatniej granicy"
Wyd. Przeworskiego 1939 r.

Egzotyczny Indianin — Grey Owl-Szara Sowa — nie jest autorem obcym polskiemu czytelnikowi. Obecnie ukazała się już bowiem trzecia jego książka, a dwie poprzednie „Pielgrzymi Puszczy" i „Sejdżio i jej bobry" zyskały autorowi pełne uznanie i zachwyt. To są książki czarujące — nie można ich określić inaczej, pełne najbardziej bezpośredniej miłości dla zwierząt i przyrody. A już specjalnie karty, mówiące o „bobrzym ludku" są kreślone sercem. Doprawdy można pokochać bobry, poznawszy je z opowieści Grey Owl. Człowiek ten patrzy na puszczę nie okiem białego człowieka, zwiedzającego dla sportu, czy potrzeby Kanadę — lecz okiem tubylca i właściciela. Stąd płynie właśnie ta prostota, pozbawiona wszelkiej sztucznej literatury i patosu, wyciskająca łzy z oczu, lub budząca serdeczny, zdrowy śmiech. Cudowna książka dla dorosłych, niezastąpiona dla młodzieży i starszych dzieci. *E. K.*

W zwierciadle mody

CIEPŁA BIELIZNA

Jeżeli się mówi „ciepła bielizna", to nie należy sobie wyobrażać jakichś okropności. Grubych, niezgrabnych przedmiotów, co samym widokiem wzbudzają odruch niezadowolenia!

Tu nie chodzi o ośmieszone kolorowe, bajowe halki lub majtki, sięgające do połowy łydek albo o grube nocne kaftany.

Dziś wszystko to należy do dawno zapomnianych rekwizytów, które się czasem z uciechą ogląda na teatralnych deskach. W sztuce, z oddalonej „epoki".

Nasza obecna „ciepła bielizna" to cały szereg przedmiotów ogromnie miłych i lekkich. Przyjemnie jest na nie popatrzeć i bardzo przyjemnie jest je nosić.

W zależności od gatunku dają odpowiednią dozę ciepła. A mają bardzo rozległe zastosowanie. Noszone są i w dzień i w nocy i do całego szeregu sportów zimowych.

Ciepła bielizna wyrabiana jest w ogromnej ilości gatunków. Jej serię rozpoczynają drobiazgi „dziane" (trykoty z bawełny, jako rodzaj najtańszy. W tym gatunku mamy już krótkie majteczki w cenie od 1.80 gr.

Lepsze gatunki tkane z cienkiej bawełny, połączonej z wełną, są oczywiście o wiele droższe. Ale wszystkie mają jedną cechę charakterystyczną: są w kolorze różowym. Ta barwa rozporządza ogromną skalą odcieni bardzo zręcznie wykorzystanych przez fabrykantów.

Oczywiście, że droższe gatunki mają skalę kolorów o wiele ładniejszą.

To upodobanie do noszenia różowej bielizny można sobie tłumaczyć tym, że stanowi ona ładną harmonię z odcieniem skóry.

Noszona jest również ciepła bielizna w kolorze niebieskim w pastelowych odcieniach i w cytrynowym. Ale tych kolorów należy poszukiwać, bo nie wszędzie je posiadają.

Coraz bardziej rozpowszechniają się ciepłe kompleciki. To znaczy że oprócz majteczek nosi się i koszulki z ciepłego trykotu. Są one doskonale przylegające, nie pogrubiają, są cienko tkane i znakomicie ochraniają ciało od chłodu.

Cena komplecików zaczyna się już od 4 zł. z groszami i podnosi się oczywiście wyżej.

Ciepła bielizna nie jest tkana ściśle i monotonnie. Położono duży nacisk na estetykę wyrobu, który tkany jest w różne prążki, wypukłości i ażury. Co bynajmniej nie ujmuje ciepła.

Oprócz dziennej bielizny coraz więcej pokazuje się koszul nocnych z ciepłego trykotu różowego. Wykończone kołnierzykami, zaopatrzone w kieszonki i ozdobione pliskami mają duże zastosowanie w zimnych mieszkaniach. Albo u osób, które sypiają całą zimę przy otwartych oknach.

Kto nie lubi koszuli, może sobie sprawić piżamę z ciepłego trykotu lub z cieniutkiej flanelki do prania. Kolor oczywiście musi być jasny, żeby go łatwo było prać. Takie piżamy oddają nieocenione usługi podczas różnych wycieczek turystycznych, do spania w pociągu i schroniskach a także z powodów wyżej wymienionych.

Coraz bardziej zyskują na popularności liseuses („lizeski") bardzo potrzebne do łóżka, do czytania, na okres choroby lub leniuchowania. Te małe i śliczne kaftaniczki robi się z jedwabiu „pikowanego" w jednym lub dwóch kolorach. Ale zawsze w pastelowych, biorąc jeden na spód a drugi na wierzch.

Oprócz pikowanych modne są również cienkie i ciepłe robione szydełkiem lub na drutach, ozdobiane falbanami i dużymi pomponami. Zastąpić i jedne i drugie może ciepły i miękki welwet do prania również w jasnym kolorze albo cienka flanelka.

Do naszej ciepłej bielizny należy zaliczyć również wełniane pończochy, tak bardzo pożyteczne i tak... nielubiane! Panie, które ich nie noszą, mogą nosić pod cienkie jedwabne również cienkie różowe wełniane, prawie zupełnie niewidoczne.

Że do sportów zimowych, jak łyżwiarstwo a szczególniej do narciarstwa, trzeba nosić grube skarpetki wełniane, a nawet wkładać po dwie pary, o tym każdy wie. I co jest równie pewne, nikt się temu nie dziwi i nikt się od tego nie uchyla. Są to niezbędne przedmioty, umożliwiające uprawianie tego ulubionego sportu zimowego.

Flanelowe bluzki-koszule, które się nosi do narciarskich spodni i wełniane męskie kalesony należą również do grupy naszej ciepłej bielizny.

Z przyjemnością można stwierdzić, że ładna, ciepła bielizna ma coraz więcej zwolenniczek, jako higieniczna i chroniąca od zaziębienia.

Marieta



KARCZKI

Bardzo modne są obecnie wszelkiego rodzaju karczki. Sukienka Nr 1 ma taki karczek z wymarszczeń, jest to sukienka z tafty, ozdobiona poza karczkiem wymarszczeniami z przodu, w pasie, na rękawach i na dole.

Nr II to karczek zaznaczony aplikacją, Nr III karczek z materiału w kratę przy sukni gładkiej.

Palta również ozdabiają karczki. Nr IV to karczek zaznaczony paseczkami futra, trzeba zaznaczyć, że takie paseczki futra są obecnie bardzo modne.

Palto Nr V z prążkowanej wełny ma również karczek, jest on okrągły i całkowicie z futra.

Impresje i refleksje

Niedole pięknej kobiety

Śmiesznie brzmi ten tytuł, może nawet trochę paradoksalnie — prawda? Cóż to za niedole może mieć piękna kobieta? Zdawało by się na pozór, że nic jej do szczęścia nie brakuje, że przyroda wyposażywszy ją wszechstronnie — obdarowała wszelakimi dobrami i zaopatrzyła w jeden z najwartościowszych atutów życiowych — urodę.

Jednakowoż tak nie jest. Przypatrzmy się bliżej tym cieniom życia pięknej kobiety.

Przede wszystkim kobieta, obdarzona t. zw. nieprzeciętną urodą, spotyka się z większymi niejednokrotnie trudnościami życiowymi, niż kobieta, nie posiadająca tych zalet.

Każdy patrzy na nią, jako na objekt erotycznych zapędów, na cacko, którym się można pobawić, na obraz, który można podziwiać, każdy widzi w niej tylko uwodzicielkę, zalotnicę, flirciarkę, a może i „wampa", lub demona — molocha serc męskich i t. d. Na ogół widzi się w niej tylko i bierze pod uwagę jej stronę zewnętrzną, pozory, — duszą jej nie interesując się wcale. Jak wybitny intelekt, jak bogatą musi mieć duszę taka piękna pani, aby przewyższyła ona jej urodę, aby zwróciła uwagę otoczenia. Wszyscy bowiem interesują się tylko i wielbią jej urodę, jej oczy, jej spojrzenie, wdzięk i urok, jej walory wewnętrzne niejednokrotnie zapoznając.

W biurze, gdzie pracuje, zachowując się choćby najbardziej poważnie i taktownie, narażona jest na niezliczoną ilość nieprzyjemnych zalotów ze strony panów - szefów, kolegów, interesantów, czy klientów. Jeżeli natomiast „odpali" tych adoratorów, szukających przygodnych flircików i przygód, narazi się na pewno na opinię dumnej i zarozumiałej, niewiasty, pozbawionej temperamentu i kobiecości, — narobi sobie na pewno wrogów na prawo i lewo. Nie wiem tylko, czy temperament i kobiecość prawdziwa objawiają się w tym, że na wszelkie „zapędy miłosne" odpowiadać się winno „wzajemnością", bez względu na to, co się czuje do danego osobnika. Czy to, że się nie odpowiada na setki zdawkowych komplementów, lub nie uczęszcza na wyznaczone, czy „proponowane randki" — nazywa się brakiem kobiecości, czy temperamentu? — No, ale mniejsza z tym. Powróćmy do naszego tematu, do niedoli naszej pięknej pani.

W życiu towarzyskim utrudnia jej też uroda współżycie z ludźmi, na każdym kroku bowiem uważa się ją za rywalkę, niebezpieczną konkurentkę i t. p. Każda żona obawia się o swego męża, każda narzeczona drży o narzeczonego. A ta „nieszczęśliwa" piękna pani nawet nie ma często żadnych zamiarów zdobywczych: Bogu ducha winna dostaje się w sieć plotek i domysłów, zupełnie nieraz niesłusznie i niesprawiedliwie. Cóż ona winna, że matka - natura obdarzyła ją naturalnym i wrodzonym wdziękiem, podbijającym serca wszystkich?

Uważają ją za łowczynię i zdobywczynię, marzącą o wprzęgnięciu do swego rydwanu jak największej ilości wielbicieli.

Każdy osądza ją jedynie wedle jej wyglądu, który jest ponętny, pociągający i poniekąd kuszący. Przyroda obdarzyła ją szczodrze, wcielając w nią „piękno", stworzyła z niej „pokusę", przedmiot zazdrości jej towarzyszek.



I pożycie domowe, małżeńskie u takiej pięknej kobiety — bywa nieraz trudniejsze i cięższe, aniżeli u każdej innej. Mąż bowiem znajduje sobie wieczny powód do zazdrości i stałych podejrzeń. A kobieta taka, czując się niejednokrotnie zbyt pewną siebie, — lekceważy prawdziwe uczucie męża na korzyść banalnych i zdawkowych hołdów przygodnych wielbicieli, sama później nieraz tego żałując. I tu znów jej uroda staje się czasem powodem dysharmonii w pożyciu małżeńskim, rujnując spokój i szczęście.

We współżyciu z koleżankami, towarzyszkami lub przyjaciółkami też nieraz uroda jej jest niejako przeszkodą i zaporą. Robak zazdrości zagości nieraz w ich sercach.

Na charakterze zbyt pięknej kobiety uroda jej pozostawia też pewne piętno. Staje się ona zbyt pewną siebie, psują ją ludzie swymi hołdami i zachwytami, rodzi się w niej zarozumiałość, pewność siebie i niekiedy kapryśność.

I tak więc powszechnie nieraz zadroszczona uroda kobieca — nie zawsze przynosi szczęście, nie zawsze jest dobrym atutem, ułatwiającym życie i współżycie.

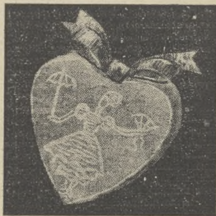
Zofia Konrad-Gluzińska

PODUSZECZKA DO SZPILEK NA TOALETKĘ

Poduszeczkę robimy w kształcie serca. Haftujemy ją na opalu łańcuszkiem lub sznureczkiem, a wypełniamy płaszczyzny ściegiem fastrygowym.

Należy wykrajać z kolorowego atłasu dwa serca i pasek półtora centymetra szerokości na „grubość" poduszeczki. Zeszywamy wszystko, wypychamy, a następnie robimy wierzch z opalu z wyhaftowanym kawałkiem na wierzchu. Powlekamy poduszeczkę, a u góry przyczepiamy atłasową wstążeczkę w kolorze tła.

L. D.





Kobieta w medycynie

Głośna w Ameryce lekarka dr Kate Mead zamierza opracować dzieło o zasługach kobiet na polu medycyny od czasów najdawniejszych. W tym celu zwróciła się do zrzeszeń lekarskich w wielu krajach, a również i w Polsce z prośbą o nadsyłanie odpowiednich materiałów. Zrzeszenie lekarek polskich zbiera obecnie wszelkie wiadomości o tym, co uczyniły dla medycyny kobiety, już to jako lekarki, już to jako pomocnice lekarskie.

Wielką pomocą w powyższym przedsięwzięciu może być bezsprzecznie zapomniana już dzisiaj książka dr Marii Lipińskiej p. t. „Histoire de femmes Médecins". Po skończonej medycynie w Paryżu w r. 1886 postanowiła Lipińska napisać monografię p. t. „Czy kobieta jest intruzem w medycynie?" Wszelako pod wpływem rosnącego materiału, widnokrąg pracy rozszerzył się do rozmiarów „Historii kobiet lekarzy". W dziele tym, premiowanym nagrodą im. Leopolda hr. Hugo, informuje autorka czytelnika, że medycyna kiełkowała już w mistycznych ciemnościach egipskich. W późniejszych, historycznych czasach tak w Egipcie, jak i w Grecji lecznictwo uprawiali wyłącznie kapłani za pomocą roślin i metali. W Egipcie nigdy nie miała kobieta przystępu do medycyny. Upośledzone położenie społeczne kobiet w Helladzie miało ten sam skutek. Wprost sprzeciwiały się temu prawa ateńskie.

W epoce greko- romańskiej praktykowało już wiele kobiet-lekarzy. Scribonius Largus w Rzymie wspomina o skutecznych środkach przeciw epilepsji i cierpieniom przewodu pokarmowego, stosowanym przez dwie kobiety-lekarki.

W średnich wiekach we Włoszech w szkole salerneńskiej kwitła medycyna i tu między innymi zasłynęła Tortula jako lekarz. Znaczny udział w lecznictwie brały wtedy zakonnice. Wielostronnie uczona św. Hildegarda była dzielnym lekarzem i zarazem pisarzem medycznym. Z licznych jej prac wymienić należy studium p. t. „De natura hominis". Równocześnie z działalnością Hildegardy zaszła w Anglii potrzeba wyjaśnienia zachwianego stanowiska kobiet-lekarzy. Król Edgar wydaje prawo komentujące tę kwestię, dozwoliwszy bezwzględnie pracować kobietom na polu medycyny. Wówczas też już w Polsce były lekarzami kobiety: Iohanna medica de Posnaniae i Catharina medica de Cracoviae.

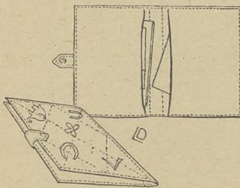
W Hiszpanii zasłynęła w XVII w. żona peruwiańskiego wicekróla pani Chinchon. Jej zawdzięcza terapia stosowanie chininy, którą na sobie wypróbowała. Przed tym jeszcze ukazała się na widnokręgu literatury hiszpańskiej wybitna indywidualność kobieca, mianowicie Oliva Sabuco, która zasłynęła głównie w dziedzinie teorii. Bodaj, że Sabuco jeszcze przed Harveyem w Anglii odkryła prawo obiegu krwi, a książka jej p. t. „Nowa filozofia natury" była wypowiedzeniem wojny ówczesnej medycynie, której się też z tego powodu mocno naraziła. Wiele obserwacyj poświęciła ta uczona dziedzinie moralnych wzruszeń i namiętności. W pracach swych medycznych zastanawia się między innymi nad naturą ludzką i nad sposobami szczęśliwego życia do późnej starości. Można powiedzieć, że prace jej stanowią w znacznej mierze postęp w dziedzinie neuropatologii.

We Włoszech w XVII w. Anna Mauzolini słynęła w Europie jako anatom. Akademie stolic Europy zapraszały ją do wspólnych prac. Stanowisko kobiet-lekarzy w owym czasie we Francji było szeregiem walk bądź z przesądami, bądź z fakultetem paryskim. Przy końcu XVII w. pojawiło się we Francji kilka cennych medycznych książek niewieścich. Między innymi wyszła książka pani Fouquet, wielokrotnie przedrukowywana i tłumaczona na różne cudzoziemskie języki. Encyklopedysta Grimm sławi pannę Biberon, która całe życie poświęciła anatomii. Osobistością o zdumiewającej pracowitości i inteligencji była we Francji również na schyłku XVII w. niejaka pani d'Arcomille. Poświęciła się anatomii. Najważniejszą jej pracą, wydaną w Paryżu, są „Doświadczenia nad procesem gnicia", w jednym dużym tomie, mieszczącym obserwacje nad 32 rodzajami substancji zwierzęcych i roślinnych.

W drugiej połowie „Historii", znajdujemy mnóstwo szczegółów dotyczących nauki i działalności społecznej kobiet polskich w XVIII i pierwszej połowie XIX w. Jedną z najbardziej zajmujących niewieścich postaci XVIII w. jest doktorka Halpir, córka litewskiego szlachcica Joachima Rusickiego. Dzieje jej żywota, to istna odyseja. Czytamy również z zajęciem o Marii Colomb, Warszawiance, która jako lekarz podniosła w pierwszej połowie XIX w. hydropatię do godności hydroterapii. Wydała dwie monografie z dziedziny hydropatii.

Na zakończenie dodać należy, że Lipińska nie ograniczając się do widnokręgu stosunków europejskich, objęła w dziele swym umysłową pracę kobiet w Ameryce i na azjatyckim Wschodzie. Jeden z krytyków francuskich orzekł w „Revue scientifique", że dzieło Lipińskiej „pożytecznym jest zarówno dla dziejów medycyny, jak i dla historii cywilizacji w ogóle". Wykazuje w nim autorka nie deklamacją frazeologiczną, lecz dziejowymi faktami, że kobieta pracować może przy wspólnym z mężczyzną warsztacie naukowym. W ten sposób zajęła Lipińska jedno z głównych stanowisk w dziejach pracy kobiet.

W.



PREZENTY

Na ostatniej stronicy naszego pisma znajduje się wzór na portfelik, na str. 17 poduszeczka do szpilek, na 12 kołnierzyki i żabot.

W nr. 42 na str. 26 projekty zastosowania wzoru krzyżykowego i na str. 18 bieżnik. W dzisiejszym numerze mamy śliczną liseuse'ę, wszystkie te drobiazgi i wiele innych z tablic kroju i t. p. nadają się do wykonania na prezenty gwiazdkowe. Czas o tym pomyśleć.

Rozważania na dzień oszczędności

W dniu 30-go października wszystkie narody obchodzą „Dzień Oszczędności". Dzień ten powinien być ważny specjalnie dla nas, Polaków. Musimy bowiem powiedzieć sobie szczerze i otwarcie, że Oszczędzać na ogół nie umiemy. Nie mamy poszanowania dla grosza, nie wierzymy zbytnio przysłowiu „ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka".

Inne narody są pod tym względem szczęśliwsze. Mają one już oszczędność we krwi. My musimy się jej dopiero uczyć. Celem dni oszczędności jest więc nie tylko wykazanie dorobku w tej dziedzinie, ale i przekonanie ludzi, by liczyli tylko na siebie, na swoje własne oszczędzone zasoby.

Obiecajmy więc sobie wszyscy solenną poprawę.

Ale tego nie dosyć. Nie tylko sami musimy oszczędzać. Trzeba jeszcze tej sztuki nauczyć nasze dzieci.

Odróżniamy dwa zasadnicze rodzaje oszczędności. Oszczędzamy nie wydając pieniędzy bez koniecznej potrzeby, składając je do skarbonki lub P. K. O. Oszczędzamy też szanując ubranie, cerując każdą dziurkę — jednym słowem tak obchodząc się z przedmiotami, by trwały one jak najdłużej.

Na ogół zwraca się u nas większą uwagę na oszczędność gotówkową, daje ona bowiem od razu widoczne efekty. Ponieważ jednak dużo dzieci w ogóle nie ma do czynienia z pieniędzmi, przeto uważam, że wychowawczo większe znaczenie może mieć oszczędność, polegająca na niemarnowaniu niczego.

Morałami i gniewem niczego się dziecka nie nauczy. Trzeba dziecko nie tylko zachęcić do oszczędzania, ale i zainteresować je rezultatem. Trzeba by zrozumiało, że i w jego interesie leży oszczędność.

Życie codzienne nasuwa dużo okazji do wpajania w dziecko idei oszczędności. A więc: chłopcy myją się rano w łazience, trochę się przy tym bawią i w rezultacie kładą mydło do zupełnie mokrej mydelniczki. Drobiazg — ale z mydła robi się maź i zużywa się ono o wiele szybciej. Trzeba to dzieciom pokazać i zorganizować konkurs: wygra ten, czyje mydło będzie dłużej trwało. Warunek niezbędny — ręce, buzia, szyja i nogi muszą być zawsze czyste. Zwycięzca konkursu wybierze sobie w nagrodę sam jakieś specjalnie podobające mu się mydełko.

Jeżeli dzieci czyszczą sobie buty same, trzeba by zobaczyły, że nie należy brać zbyt dużo pasty.

Trzeba nauczyć dziecko prawidłowo temperować kredki, wykazać doświadczeniem, że atrament we flaszce zamykanej trwa o wiele dłużej, niż wtedy gdy dziecko nie zatyka jej. Trzeba przypomnieć dziecku by gasiło światło, wychodząc z pokoju, by dokładnie zakręcało kurki od wody.

W wielu domach jest zwyczaj oddawania bielizny i ubrania z których dzieci wyrosły, biedniejszym. Niechaj dzieci wezmą udział w tej akcji, wybierając razem z matką sztuki możliwe jeszcze do noszenia. Niechaj będą świadkiem radości obdarowanych i niech zamyślą się i zawstydzą, gdy im matka powie „patrz, ta mała nie ma ciepłych pończoszek. Gdybyś nie był w swoich wykrajał tej olbrzymiej dziury, można by je było jej dać. A tak, biedaczce nóżki zmarzną".

Wszystkie prawie dzieci lubią zbierać sznurki, gwoździe itd. Rodzice na ogół niechętnie patrzą na objawy tego kolekcjonerstwa. A jednak ma ono i dobre strony. Umiejętnie pokierowane, nauczy dziecko cenić i zużywać najdrobniejsze resztki.

Osobną rubrykę stanowi oszczędność pomocy szkolnych. Znamy wszyscy tę codzienną śpiewkę „mamusiu, proszę 10 gr. na zeszyt, 30 na blok" itd. bez końca. A potem wydziera się kartki z zeszytów, wytemperowuje od razu pół ołówka, gubi gumkę. Odmówić dziecku pieniędzy na to wszystko nie można, a dawać je na każde zawołanie niepodobna, bo kieszeń rodziców ma też ograniczone możliwości. Doskonałym wyjściem z sytuacji jest przeznaczyć dziecku stałą pensję na jego wydatki szkolne, z tym, że reszta uzyskana dzięki oszczędności, pozostanie do jego dyspozycji. Dzieci dobrze rozumieją swoje interesy, to też, chcąc mieć parę groszy zysku, od razu inaczej zaczną się obchodzić z pomocami.

Wpływając w ten sposób na dziecko systematycznie i wytrwale, nauczymy je z czasem najważniejszej rzeczy — szanowania tego, co ma. A teraz przejdźmy do oszczędności w formie składania pieniędzy.

My dorośli, oszczędzamy nie dla przyjemności oszczędzania, ale po to, by móc spełnić swoje marzenia lub zapewnić przyszłość sobie i dzieciom. I dziecko powinno mieć jakiś cel na widoku, którego bez pewnych kapitałów nie mogłoby osiągnąć. Czym dziecko mniejsze, tym cel ten musi być łatwiej osiągnięty.

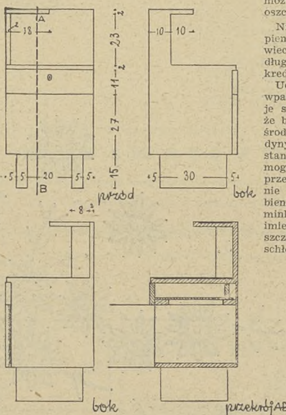
Dla dziecka 5, 7-letniego może nim być zabawka za dwa złote, dla starszego — narty, rower, udział w obozie. Jeżeli cel jest zbyt odległy, dziecko może się do idei oszczędzania zniechęcić.

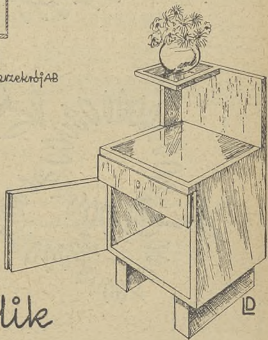
Początkowo trzeba dziecku uprzytamniać, że nawet najdrobniejsze wydatki na jakieś drobne przyjemności oddalają chwilę osiągnięcia upragnionego celu. W ten sposób dziecko nauczy się opanowywać pokusy i kierować wysiłki do jednego celu. Dlatego też oszczędzanie nie może być przymusem: „masz włożyć pieniądze do skarbonki i koniec!" Dziecko musi mieć możność między wydawaniem na ślepo a oszczędnością.

Nie wolno też od dziecka „pożyczać" pieniędzy oszczędzonych, zwłaszcza na wieczne nieoddanie. Podkopie to w nim na długo zaufanie do wszystkich instytucji kredytowych.

Ucząc dziecko oszczędzać nie można wpadać w drugą ostateczność i nauczyć je skąpstwa. Zbieranie pieniędzy nie może być celem ostatecznym. Ono jest tylko środkiem ważnym wprawdzie, ale nie jedynym. Niechaj dla dziecka pieniądze nie staną się tym słowem zaklęcia, z którym mogłoby ono wszystko osiągnąć. Niechaj przez źle zrozumianą oszczędność dziecko nie wyrzeka się litości dla żebraka, zrobienia przyjemności bratu drobnym upominkiem, kupienia dla mamusi kwiatka na imieniny. Niech się uczą nasze dzieci oszczędności, ale nie kosztem egoizmu i oschłości serca.

Wanda Dziewulska





nocny stolik

NASZE UPOMINKI
dla Pań Prenumeratorek
regularnie wpłacających prenumeratę

Ogłaszamy listę październikową prenumeratorek nagrodzonych premiami za punktualne opłacanie prenumeraty.

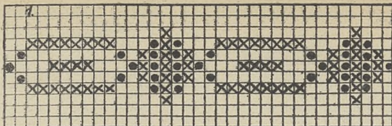
Premie otrzymują następujące osoby:

pp. Lucyna Szydłowska, Ostrowy; Adolfina Buriakowa, Grudziądz; Melania Kowanetz, Bojanowo; Stanisława Milewska, Józefów k. Warszawy; Maria Witkowska, Bełchów; Maria Krokowa, Lubliniec, G. Śl.; Zofia Wójcikowa, Ciężkowice k. Tarnowa; Janina Jasieńska, Olkusz; Ludmiła Mochajowa, Barszczowice; Janina Kozera, Pionki; Luba Demidkowowa, Łuck; Józefa Trusiewiczowa, Szereszów; Helena Szczepaniakowa, Śniadowo; Olga Usowiczowa, Wielkie Ejsmonty; Jadwiga Budziakowa, Warszawa; Helena Pasierbska, Warszawa; Kazimiera Kukiełkowa, Warszawa; Maria Gańkowa, Warszawa oraz Czesława Kornecka, Borek (pren. „Dzien. Pozn.) i J. Guzik, Poznań, (Pren. „Dzien. Pozn.").

Na premie przeznaczyliśmy flakony modnej wody kwiatowej.

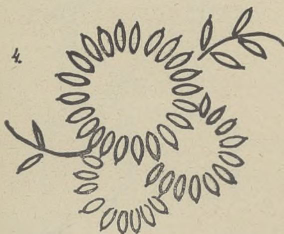
Do osób zamieszkałych na prowincji upominki wyślemy pocztą. Panie zamieszkałe w Warszawie raczą zgłaszać się po ich odbiór do naszego sekretariatu — Solec 17 — w godzinach biurowych.

WYDAWNICTWO
„PRAKTYCZNA PANI"











Motywy do ząbków na str. 29-ej.



SPACER WILCZURKA

— Niech Wilczurek będzie grzeczny
i nie skamle, nie skowyczy,
bo w Warszawie wszystkie pieski
chodzą tak jak ty na smyczy.
Co innego było latem
na wsi, w lesie albo w polu,
mogłeś biegać ile chciałeś,
dokazywać i swawolić.
W mieście trzeba iść „przy nodze",
nie pomoże ci szczekanie,
będę gniewać się, gdy łapką
zechcesz z noska zdjąć kaganiec.
Za to jeśli będziesz grzeczny,
(powiem ci to w tajemnicy)
nasz spacerek będzie długi
za dziewiątą aż ulicę.
Bo jeżeli będziesz grzeczny
— tylko nie mów nic nikomu —
pójdę z tobą w tę ulicę
gdzie jest sklep na rogu domu.
A w tym sklepie — malowanki,
wycinanki, moc zabawek!
staniesz sobie na dwóch łapkach
i obejrzysz dwie wystawy.
Za szybami lalki stoją,
konik, słonik i wielbłądy
Nikt nie skarci cię, Wilczurku,
że zbyt długo je oglądasz.

OD WYDAWNICTWA

Zamieszczając niżej przekaz rozrachunkowy, za pomocą którego można opłacać prenumeratę naszego tygodnika, zapraszamy wszystkie Panie czytelniczki, nie będące dotychczas stałymi prenumeratorkami, a pragnące otrzymywać nasze pismo

stale i regularnie wprost do domu

do dokładnego i czytelnego wypełnienia przekazu i nadania go wraz z opłatą w najbliższym urzędzie pocztowym. Prenumerata wynosi miesięcznie 1 zł., kwartalnie 3 zł.

odciąć wzdłuż tej linii

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):	Nr rozrachunku
„PRAKTYCZNA PANI" TYGODNIK	636

Na zł .... gr ....

Wpłacający:
(nazwisko) ....
(imię) ....
Poczta: ....
miejscowość: ....
ulica ....
numer domu .... numer mieszkania ....

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY	Nr rozrachunku
	636

Na zł .... gr ....

złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

„PRAKTYCZNA PANI"

TYGODNIK

POCZTA: Warszawa 1.

Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy

Cytryny

Skończyłyśmy robić zapasy zimowe, wprawdzie na rynku mamy jeszcze sporo pięknych borówek, ale zanim te słowa będą drukowane będzie już naprawdę kres robienia zapasów z jagód i owoców krajowych. Zacznie się sezon pomarańczy i cytryn, pomarańcze zaliczamy już bardziej do zbytków, cytryny za to zyskały sobie szerokie i powszechne uznanie jako surowiec pierwszej potrzeby.

Ponieważ kosztują niewiele, kupujemy je zazwyczaj na sztuki, co jest jednak nieekonomiczne a na wsi w ogóle niemożliwe.

Praktyczniej kupować je na skrzynki.

Przechowujemy cytryny w ten sposób, że zawijamy każdą oddzielnie w bibułkę i układamy w skrzynce z piaskiem do góry szypułką.

Owoce nie powinny się stykać ze sobą, piasek zaś, w którym będą przechowywane, powinien być przesuszony na kuchennej blasze, aby usunąć z niego wszelką wilgoć.

W kuchni sok z cytryny znajduje szerokie zastosowanie. Jako przyprawa do zup, sosów, sałat zastępuje ocet, który przy cierpieniach wątroby jest wzbroniony. Zresztą nawet dla osób zdrowych cytrynowy sok jest lepszy z uwagi na obecność cennych dla zdrowia składników.

Cytryny zawierają witaminy A, B i C oraz dużą ilość kwasu cytrynowego, który w znacznym stopniu wpływa na szerokie zastosowanie owocu, posiada bowiem pewne własności antiseptyczne, odbarwiające, kosmetyczne.

Pielęgnowanie urody:

Przetarcie twarzy sokiem z cytryny, rozrzedzonym do połowy wodą przegotowaną, odświeża znakomicie cerę. Zabieg stosować raz lub dwa na tydzień.

Po umyciu rąk jeszcze na wilgotną skórę stosować płyn następujący:

100 g wódki 45%, 50 g gliceryny, sok z całej cytryny.

Po pracy w kuchni, ścieraniu kurzu, przy łamliwych paznokciach, przed umyciem potrzymać kilka minut palce zatopione w połówce cytryny, która nam może starczyć na kilka dni.

Do mycia twarzy po podróży, przed balem itp. przygotować sobie wodę z otrąbkami z dodatkiem na pół litra płynu soku z całej cytryny. Zamiast otrąbków migdałów można użyć wody z odgotowanego bez dodatków ryżu.

Zastosowanie cytryny przy pielęgnowaniu zdrowia.

Szklanka gorącej wody zaprawiona sokiem z cytryny ułatwia trawienie. Przy skłonności do bólu gardła płukanie wodą ciepłą z cytryną nie tylko przynosi ulgę ale leczy. Osoby cierpiące na wątrobę powinny zużywać sok z kilku cytryn na dzień, o ile picie soku sprawia im różnicę, powinny go dodawać do herbaty, do potraw, kompotów itp.

Sok z cytryny okazał się nieraz skuteczny przy egzemie, tak do picia z wodą dla poprawy przemiany materii, jak też przez smarowanie miejsc dotkniętych cierpieniem.

Przy tłustych włosach płukać głowę w wodzie zaprawionej sokiem z cytryny lub kwaskiem.

Cytryna jako środek odplamiający itp.

Plamy na bieliźnie z rdzy i atramentu usuwa sok z cytryny bardzo dobrze, następnie trzeba go starannie spłukać.

Można również posypać plamy solą i zacisnąć cytryną, po pewnym czasie zaprać.

Uparte plamy z atramentu na obrusach itp. czyści się jak następuje: rozpostrzeć splamioną sztukę nad rondlem z gotującą wodą, tak aby para przenikała przez plamę, a z góry nakapać na plamę cytrynowego soku.

Plasterkiem cytryny zmywać zabrudzone, żółte obuwie, następnie natrzeć pastą.

Meble jasne, dębowe, bejcowane, czyści się następującą mieszaniną: 20 dk oleju lnianego zmieszać z 35 gramami mąki ziemniaczanej i łyżką soku z cytryny. Umoczyć w płynie miękką szmatkę, przetrzeć meble, wytrzeć na sucho flanelą.

Jeżeli używamy soku z cytryn do sałat itp., ściąć przedtem wierzchnią żółtą skórkę i schować. Pomijając w tym miejscu jej zastosowanie w kuchni, oddaje ona usługi przy czyszczeniu rondli. Pokrajana drobno, choćby nawet była mocno wysuszona i wygotowana w zapuszczonym rondlu przywraca mu świeży wygląd. Na plasterek cytryny nasypać miałkiej kredy, czyścić klamki, rondle miedziane.

Cytryna w kuchni zastępuje ocet, skórkę dla zapachu dodajemy do ciast. Befsztyki i rostbeef po przygotowaniu skropić cytryną dla skruszenia. Przed pieczeniem zająca lub indyka, bażanta itp. dobrze skropić je z wierzchu cytryną i natrzeć nią od środka dla złagodzenia zapachu odleżałej dziczyzny.

Gotując ryż na sypko, dobrze jest dodać do wody trochę soku z cytryny. Ziarna, mimo że będą ugotowane, zachowują pewną ścisłość i bieleją.

Obierając pieczarki, należy je zacisnąć sokiem z cytryny, żeby nie czerniały, jeżeli nie chcemy aby kwas się w nich wyczuwało, można przed duszeniem w maśle opłukać wodą na cedzaku.

Tłuste ryby wędzone, sardynki, kawiory, galarety, dania z beszamelem, śledzie, kotlety cielęce, z drobiu, z mózgu, podajemy zwykle albo ubrane plasterkami cytryny albo, co lepiej, dajemy osobno cytrynę pokrajaną ,jak następuje: przeciąć na pół, a każdą połowę na ćwiartki. Ćwiartki te goście wyciskają sobie na potrawę. Poprawia to smak i sprzyja trawieniu.

Na koniec z białej błony wyściełającej skórę, możemy wygotować pektynę do galaret. Błony mogą być wysuszone, to im własności nie odejmie.

Przepisy kulinarne

Lemoniada

Lemoniada zwykła, t. j. woda z cukrem i sokiem z cytryny nie ma smaku i rzadko kiedy jest dozowana starannie, to też, przygotowując lemoniadę jako napój na

Sprawdził ....

Wpisał ....

Nr listy rozrachunkowej ....



Dzień nadesłania

Tytuł czasop.: **„Praktyczna Pani"**

Okres prenumeraty: ....

Adres **odbiorcy** czasopisma: ....

tańcujące przyjęcia lub wycieczki, trzeba ją zrobić starannie.

Należy zagotować ½ litra wody z dwoma łyżkami cukru i skórką ściętą z cytryny, do przestudzonego syropu wcisnąć sok z cytryny. Zależnie od upodobania, można ilość kwasu i cukru zmieniać, zawsze jednak zagotować lekki syrop ze skórką cytrynową, a potem zakwasić.

Herbata z jabłkowych skórek jako napój przy gorączce

Obierzyny z dobrego gatunku jabłek podsuszyć na blasze aż do lekkiego zrumienienia. Z jednego jabłka obierzyny zagotować w ½ litra wody z 2 łyżkami cukru, dać postać do ostudzenia, wcisnąć sok z pół cytryny.

Ta sama herbatka tylko dobrze gorąca daje się na poty.

Krem cytrynowy

Dziesięć gramów żelatyny namoczyć w ¼ szklanki zimnej wody, rozgrzać do rozpuszczenia, postawić w cieple. Utrzeć 5 żółtek z $^1/_8$ kg cukru-pudru, wcisnąć sok z dwóch cytryn, wlać żelatynę, ubijać aż zgęstnieje, dodać wówczas sztywno ubitą pianę z 5 białek, włożyć w formę wypłukaną wodą lub salaterkę, w której krem podamy, postawić w chłodzie na 5—6 godzin przed wydaniem.

Galareta cytrynowa

Zrobić syrop z ½ litra wody, 3 łyżek cukru-grysiku i skórki z cytryny. Namoczyć w zimnej wodzie 6—8 listków żelatyny (2 dk), przełożyć w gorący syrop, rozpuścić, ale nie gotować, skórkę wyjąć, wcisnąć sok z 3 cytryn, wlać w salaterkę niech zastygnie. Dla pewności że stanie lepiej zrobić dnia poprzedzającego podanie.

Zupa cytrynowa wykwintna

Jako podstawę użyć dobrego rosołu dosyć słonego. Na dwa litry rosołu wbić 4 żółtka z sokiem z cytryny, rozbić z rosołem, wlać do całości, nie zagotować tylko podgrzać ciągle ubijając. Na talerze z zupą położyć dobrą łyżkę kremu z ubitej bez cukru śmietanki. Osobno podać ryż na sypko albo dać do zupy kluski francuskie.

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Kom. z M.

Szkoda, że Sz. Pani nie powtórzyła na karcie pytania, tylko przysłała ponaglenie. Niestety, zdarza się stosunkowo często, że jakaś korespondencja zaginie, samo przynaglenie nie może w tym wypadku oczywiście wystarczyć. Prosimy o powtórne skierowanie zapytania.

P. Mascotte.

Cytowany wiersz Laskowskiego był przed laty drukowany w „Kurierze Warszawskim", postaramy się zbadać, czy znajduje się w zbiorze.

Pani Helenie R. z Zoppot

Radziłabym Pani, aby może z dwóch stron dosztukować płótno, aby otrzymała Pani odpowiednią wielkość serwety. Połączyć płótno można mereżką i na bocznych kawałkach wyhaftować jakiś ładny deseń; mógłby być motyw z nr 43 „Prakt. Pani".

Administracja poinformowała nas, że w marcu b. r. została Pani przesłana premia, może zaginęła na poczcie.

Zapytania ogrodnicze skierowaliśmy do p. Honczarenkowej, która nadeśle Pani odpowiedź.

Pani Janinie Grzesiakównie z Belgii

Wysyłamy Pani ryciny wojska polskiego, prawdopodobnie na cel, o jakim Pani pisze, będą odpowiednie. Jeżeli jeszcze by Pani coś chciała, prosimy napisać, a damy ogłoszenie w skrzynce.

TŁUSTE PLAMY PO OPATRUNKACH

To źle, że te plamy były tylokrotnie zaparzane, proszę je wygotować w wodzie z octem, a lepiej nawet w samym lekkim occie. Na noc przed gotowaniem napuścić plamę gliceryną.

TRWAŁA ZAPRAWA NA PARKANY I T. P.

Drzewo nieheblowane, parkany itp., które należy zabezpieczyć od wpływu pogody, można świetnie utrwalić, pociągając następującą masą.

Dobry świeży cement rozrobić mlekiem do gęstości farby olejnej, powlec nim drzewo raz i drugi, a nawet trzeci. Powleczenie kilkakrotne sprawia, że drzewo staje się odporne nie tylko na wodę, ale nawet na ogień, to też taka zaprawa nadaje się do pociągania rozmaitych gospodarskich komórek itp.

Gładko zheblowane powierzchnie nie dadzą się tą zaprawą pociągnąć.

ŚLEDZIE W OLIWIE

Wymoczyć śledzie na noc, ściągnąć skórę, obciąć głowy i ogony, zdjąć z ości filety. Na 10 śledzi posiekać dość grubo 2 cebule i 2 kwaśne jabłka, zmieszać razem, przesypać pieprzem i ang. zielem. Ułożyć śledzie w salaterce lub słoiku, przesypując mieszaniną cebuli i jabłek, z lekka ucisnąć, zalać dobrą oliwą. Podawać nazajutrz.

PASZTET Z RYB WĘDZONYCH

Nadają się na ten pasztet wszelkie ryby wędzone, najekonomiczniejsze będą śledzie i szproty. Obrać rybki, oczyścić z wnętrzności i ości, przepuścić przez maszynkę, przejrzeć jeszcze, żeby ew. ości wyskubać. Na każde 4 łyżki tej masy dać jedno żółtko, ugotowane na twardo i kawałek masła wielkości śliwki węgierki, utrzeć na gładką masę.

PLAMY NA MARMURZE

Plamy tłuste na marmurze wywabiają się dość trudno. Świeże plamy dobrze usuwa rozgrzana mocno w piecyku mąka ziemniaczana. Na starsze plamy z oliwy itp. trzeba nałożyć papkę z wapna zarobionego mydlinami, zostawić tak na noc i zmyć następnie wodą z mydłem. Można też spróbować nakładania magnezji zarobionej benzyną.

Plamy rdzawe usuwamy z marmuru chloroformem z kredą, gdy wyschnie, ścierać i w razie potrzeby powtarzać.

Plamy z czerwonego wina i atramentu wywabiać sokiem z cytryny i zaraz zmywać, bo kwas niszczy marmur. Plamy bardzo oporne trzeba najpierw odwilżyć gorącą wodą, niech odmiękną, a następnie zmywać wodą z chlorkiem i zaraz spłukać czystą wodą.

SZTUCZNY MARMUR

Z marmuru, alabastru sztucznego zmyć plamy terpentyną oczyszczoną, miękkim gałgankiem lub skórką żeby niezrysować, odpolerować miałkim talkiem. Ponieważ nie wiadomo właściwie z jakiej masy jest przedmiot, który trzeba oczyścić, najlepiej spróbować początkowo czyścić na spodzie, w miejscu niewidocznym.

PELERYNA DESZCZOWA

Nie wiem, o jakim rodzaju Sz. Pani pisze, jeżeli chodzi o płótno czy gabardinę, najlepiej na stole okrytym ceratą wyczyścić ją raz przy razu namydloną mydłem marsylskim szczoteczką, następnie wypłukać w lekko letniej wodzie, nie wyżymać, a dobrze z wody strzepać i rozwiesić.

Prasowanie niezbyt gorącym żelazkiem. Postępowanie jest w dużej mierze zależne od tego, czym jest materiał przesycony.

Bożence

Ogłoszenie o posadę chętnie umieścimy, ale na przesłanie ewentualnych zgłoszeń musimy mieć adres Pani i znaczek pocztowy.

PEKLOWANIE

Limba

Peklować można każde mięso. Sposób peklowania, oraz podawania peklowanego mięsa był podany w Nr 14 z dn. 2 kwietnia b. r. pod tytułem „Przygotowania świąteczne".

Ciepła i cienka bielizna będzie może najlepsza, tak zwana „elastyczna" jest to trykot wełniany — firm jednak w odpowiedziach podawać nie możemy, tylko listownie.

KURTKA FUTRZANA

S. W. Małopolska.

Brązową kurtkę futrzaną można nosić do każdej sukienki, jednak, jeśli ma być traktowana jako całość — jak kostium, odpowiednia będzie jaśniejsza brązowa spódniczka i w tym kolorze kapelusz.

MAGGI

Pani A. B.

Niestety, przepisu na bulion „Maggi" podać nie możemy, gdyż jest to prepa-

rat opatentowany i naśladownictwo zastrzeżone.

MATERIAŁ NA WSYPKI

Materiał na wsypki musi być specjalny, nie tylko gęsty, ale jeszcze powleczony zaprawą, która uszczelnia otworki w tkaninie, dlatego wsypki prane tracą swoją wartość. Trzeba zatem albo kupić nowy materiał, albo zrobić go sobie w domu.

Uskrobać białego mydła pół na pół z woskiem, rozpuścić i cienko powlec jeszcze ciepłym wewnętrzną stronę materiału, przeznaczonego na wsypy.

Łatwiej wykonać tę pracę, jeżeli do ciepłej masy wlać nieco terpentyny, ale trzeba potem długo wietrzyć.

Jeżeli masę bardzo rozrzedzimy, trzeba powlec drugi raz, po zupełnym wyschnięciu pierwszego pociągnięcia.

KREMOWANIE FIRANEK

Pani J. Ł. z Chełmna.

Sposób kremowania firanek (tak jak serwetki) był podany w odpowiedziach redakcji w Nr 40.

Rękawiczki zamszowe pierze się w letniej wodzie w rozgotowanym mydle, a na resztę pytań odpowiemy w następnych numerach.

CZY MOŻNA PRZESADZIĆ I PRZENIEŚĆ W ZUPEŁNIE INNE MIEJSCE 8 I 9-LETNIE DRZEWA OWOCOWE?

W zasadzie można by nawet tak duże drzewa owocowe przesadzić i przenieść, ale zaznaczam, że jest to zabieg tak kosztowny, że w warunkach prywatnych prawie nigdy się nie opłaca i przez to nie bywa stosowany. Chyba, że rozporządzamy dowolną ilością silnych fizycznie pracowników i odpowiednimi środkami lokomocji.

Tak duże drzewa można przenosić w inne miejsce tylko w okresie zimowym i to wtedy, gdy ziemia jest silnie zamarznięta, na jesieni jednak, kiedy drzewa już stracą liście, trzeba je do takiego przesadzania odpowiednio przygotować. W tym celu całe drzewa dookoła okopuje się bardzo wąskim, ale jednocześnie głębokim rowkiem, w czasie tej czynności przecina się wszystkie korzenie leżące na obwodzie, grubsze i cieńsze. Rowek musi się znajdować tak daleko od pnia we wszystkich kierunkach, jak daleko sięga rozrośnięta korona drzewa, dotąd bowiem dostają korzenie pod ziemią — rozrost korony i korzeni ma zasięg prawie zupełnie równoległy.

Po okopaniu drzewa rowek z wierzchu nakrywa się czasowo słomą, aby ustrzec korzenie od zasychania. Potem trzeba tylko czekać na okres mroźny, kiedy ziemia skamienieje, dla lepszego jeszcze utrzymania zmarzniętej bryły wokół drzewka, przed mrozami i w czasie mrozów podlewa się te miejsca, wtedy zamarznięta woda stanowi jeszcze lepsze lepiszcze.

Wykopać drzewko do reszty i przenosić należy nadzwyczaj ostrożnie, ponieważ ogromna bryła ziemi stanowi wielki ciężar, nieraz pracować przy tym musi koło 10 silnych ludzi. Przewozić trzeba również z odpowiednimi ostrożnościami, najlepiej na wielkiej platformie.

Koronę drzew przycina się dopiero na wiosnę.

JAK PIELĘGNOWAĆ PALMĘ?

Szczegółowe uwagi na ten temat znajdzie Pani w odpowiedziach ogrodniczych, drukowanych w nr 32 i 35 „Prakt. Pani" b. roku.

CZY JARMUŻ MOŻE PRZEZIMOWAĆ NA GRZĘDZIE?

Jarmuż może doskonale, a nawet powinien pozostać w ciągu zimy na gruncie. Dopiero po przemarznięciu staje się najsmaczniejszy do użycia jako jarzyna. Poza tym ozdabia bardzo ładnie w ogrodzie opustoszałe w tym czasie grzędy, a jego świeże listki stale mogą służyć do dekoracji półmisków.

JAK UPRAWIĆ ZIEMIĘ NA NOWONABYTEJ DZIAŁCE, NA KTÓREJ ZA 2 LATA BĘDZIE SIĘ SADZIĆ DRZEWA OWOCOWE?

Jeżeli jesienią 1940 roku ma Pani zamiar posadzić na działce drzewa owocowe, trzeba okres dwuletni, poprzedzający wykorzystać na odpowiednie przygotowanie i uprawę ziemi. W każdym razie pod żadnym pozorem nie należy zostawiać ziemi jako ugoru. Proponuję najlepiej w ten sposób rozplanować sobie na działce uprawy.

W roku przyszłym obsiać wszystko łubinem, dla wzmocnienia ziemi w składniki azotowe, sądząc bowiem z opisu wnioskuję, że ziemia ta nie należy do najlepszych. Jeżeli to ziemia piaszczysta, na jesieni nie trzeba dawać orki, a tylko wystarczy raz zaorać wiosną.

Na wiosnę 1940 roku zasilić ziemię obornikiem i posadzić ziemniaki, będzie to uprawa nawet bardziej dochodowa od żyta, a pozostawi ziemię w doskonałej strukturze i dobrze przygotowaną do sadzenia sadu na jesieni tegoż roku.

JAKIE POSADZIĆ ODMIANY ORZECHÓW WŁOSKICH I LASKOWYCH?

W Polsce centralnej są dwie odmiany orzecha włoskiego najwięcej rozpowszechnione t. zw. orzech zwykły i orzech wielkoowocowy, który ma owoce znacznie większe, ale stosunkowo mniej wypełnione. Odmiana z Pokucia, o której Pani wspomina, u nas prawdopodobnie nie zaaklimatyzowałaby się i rosłaby źle.

Z odmian leszczyny polecić można kilka: Lamberta biały i czerwony, Olbrzymi z Halli, Trebizondzki, oraz owocach wydłużonych — Hiszpański długi i Włoski długi.

JAKA AKACJA SILNIE KOLCZASTĄ, KTÓRABY STANOWIŁA DOBRĄ PRZESZKODĘ, NADAJE SIĘ NA ŻYWOPŁOT?

Najczęściej na żywopłot używa się akacji syberyjskiej, zwanej też grochownikiem (Caragana arborescens) o drobnych, jasnych, szaro-zielonych listkach, żółto kwitnącej. Sadzi się ją w dwóch rzędach, odległych od siebie co 30 cm, dając odległości w rzędzie również 30 cm, rośliny umieszcza się na przemian. W ciągu lata żywopłot trzeba przycinać 2—3 razy.

Akacja zwykła mniej nadaje się na żywopłoty, gdyż ma za silny i nieregularny wzrost. Sadzić żywopłot można na jesieni lub na wiosnę. Sadzonki caragany dostać można w każdej większej firmie ogrodniczej.

GDZIE MOŻNA BY DOSTAĆ SADZONKI LUB NASIONA ROŚLINY LOTUS PELIORHYNCHUS?

Ani w krajowych, ani w zagranicznych (niemieckie, francuskie) katalogach większych firm ogrodniczych nie figuruje taka roślina. Czy podała Pani tę nazwę właściwie, może zaszła tu pewnego rodzaju pomyłka i źle poinformowano Panią o nazwie tej rośliny?

Botanicznie nazwa Lotus oznacza komonicę — jest to roślina motylkowa, pastewna, ale nie doniczkowa, amplowa, jak to wynika z Pani opisu.

Znane są dwie odmiany tej rośliny. Lotus uliginosus — komonica błotna i Lotus corniculatus — komonica rożkowa.

Inż. Janina Honczarenkowa

Odpowiedzi Kosmetyczne

PIELĘGNOWANIE URODY

Podole I.

Wszelkie proszki do mycia włosów nie są wskazane — natomiast najlepsze są płynne mydła, które można sobie przygotować rozgotowując kawałek pokrajanego odpowiedniego mydła leczniczego. Nie mogę podać Pani rodzaju mydła, gdyż nie znam gatunku włosów, czy są suche, czy tłuste, czy nie wypadają, czy nie ma łupieżu.

Co do cery, to nie wydaje mi się, aby była suchą — może zechce też Pani podać bliższe dane o sobie: wiek, stan zdrowia wewnętrznego, dokładny opis twarzy — jakiego rodzaju i koloru są plamki, w którym miejscu, wreszcie w jaki sposób dotąd pielęgnowała Pani twarz, jakiego używała mydła, wody, kremów czy pudrów.

Dopiero mając te dokładne wiadomości, będę mogła udzielić Pani wskazówek w jaki sposób ma Pani skórę pielęgnować — gdyby zechciała Pani podać też swój dokładny adres, listownie mogłabym podać wskazówki obszerne, bardzo szczegółowe, co niemożliwe jest na łamach pisma.

TŁUSTA CERA I WĄGRY

P. Maryla F.

Obstrukcja jest w dużej mierze przyczyną dolegliwości skóry, trzeba więc koniecznie z nią walczyć, zresztą robi to Pani dobrze.

Co do cery, to proszę myć twarz wieczorem wodą ciepłą i mydłem salicylowym, a rano mydłem i otrębami pszennymi na watce przecierać miejsca zawągrzone. 2—3 razy na tydzień, otręby należy rozrabiać na papkę 3% wodą utlenioną. Dla dezynfekcji skóry przemywać ją wódką ogórkową, której sposób przyrządzania podawałam w „Spiżarni Kosmetycznej" — na noc posmarować tłuste miejsca skóry 2%-ową maścią salicylową, którą zrobią Pani w aptece.

Rano należy zrobić 2—3 gorące serwetki, z naparu skrzypu — łyżeczka na szklankę wody. Serwetkę zmoczyć, wyżąć, przyłożyć na twarz, gdy tylko zacznie stygnąć, zmienić 2—3 razy. Następnie umyć twarz wodą ciepłą i mydłem boraksowym, opłukać, osuszyć, przemyć wódką ogórkową.

Maść przeciw piegom może Pani stosować tę samą.

Raz na tydzień na czysto umytą twarz położyć maseczkę: łyżeczkę miodu i łyżeczkę soku cytryny na spodeczku zagrzać (na gorącym imbryku) i dobrze ciepły, rozpuszczony i zmieszany płyn rozsmarować na twarz, omijając oczodoły. Po 10—15 minutach zmyć wodą letnią.

Pod oczy na noc, aby zapobiec zmarszczkom należy zastosować krem mitinowo-lanolinowy — zrobią go Pani w aptece.

zad.); Chrząszczówna H., Domaniewice (7 zad.); Chudzyńska J., Sierpc (7 zad.); Cichawa G., Radom (8 zad.); Czaplińska S., Konin (7 zad.); Czarniawska H., Łódź (4 zad.); Czerni'owa J., Toruń (3 zad.); Czwojdzińska N., Wesoła (8 zad.); Ćwiąkalska J., Gwoździec (5 zad.); Dąbrowska St., Hrubieszów (6 zad.); Dekutowska A., Przemyśl (9 zad.); Deleżuchowa H., Serokomla (5 zad.); Docenkówna E., Obarów (4 zad.); Dolińska Z., Janów Lub. (7 zad.); Drzewiecka M., Sosnowiec (7 zad.); Frieske'owa J., Inowrocław (5 zad.); Gabrysiowa M., Kraków (6 zad.); Głowalanka S., Chynów (5 zad.); Godlewska L., Piotrków Tryb., (6 zad.); Gosiówna A., Seroczyn (6 zad.); Goździecka J., Brześć n/B.; Grajówna M., Pleszew (5 zad.); Gruźlewska H., Gdynia (4 zad.); Grzechocińska Z., Łowicz (7 zad.); Grzesińska J., Jarocin (6 zad.); Haniszewska H., Galew (8 zad.); Hermanowiczowa J., Wilno (5 zad.); Hermanowiczowa Z., Lublin (5 zad.); Hippmanowa J., Zaborów (4 zad.); Hubertowa J., Łuck (6 zad.), Iglikowska P., Raczyn (5 zad.); Janicka A., Przemyśl (6 zad.); Janikówna A., Korczyna (5 zad.); Jeszkowa Lud., Tarnowo Podg. (8 zad.); Kalinowska A., Pińsk (5 zad.); Kawska E., Lwów (6 zad.); Kędzierska E., Łuck (6 zad.); Kieszkówna Z., Katowice (5 zad.); Kleczeńska H., Lwów (6 zad.); Klusowa Z., Rogoźno (7 zda.); Kłobukowska J., Miłosna (8 zad.); Konarzewska E., Brześć Kuj. (7 zad.); Kordecka I., (bez adresu) (3 zad.); Kosko H., Pułtusk (5 zad.); Kotulewiczowa St., Cichobórz (6 zad.); Kowalewska M., Skarżysko Kam. (6 zad.); Kuczewska E., Puławy (5 zad.); Kuklińska Cz., Wilanów (6 zad.); Langnerówna F., Nowy Targ (5 zad.); Latawska M., Zwierzyniec (5 zad.); Lilpopowa M., Włochy (7 zad.); Łebkowska H., Rachanie (5 zad.); Machalska Z., Tarnów (5 zad.); Macińska J., Łódź (6 zad.); Majewska G., Grabowo Zawady (5 zad.); Majewska J., p-ta Domaniewice (4 zad.); Mamakowa G., Grybów (4 zad.); Marciniakówna L., Polubicze (3 zad.); Markowowa Z., Kowel (5 zad.); Marzec Eug., Koziegłowy (6 zad.); Melnicka M., Rembertów (7 zad.); Mieńszykowa O., Łuck (2 zad).

Dokończenie w następnym numerze.

Nasza skrzynka

Zwracam się z gorącą prośbą do Pań Czytelniczek, aby przyszły z pomocą przy organizowaniu biblioteczki dla dzieci Szkoły Powszechnej na Wołyniu. Zapewne wiele Pań obdarowywało swoje pociechy pięknymi książkami, a teraz książki te, przeczytane już, leżą cichutko gdzieś w szufladzie i nudzą się. A ileż radości sprawiłyby one moim dzieciom! Jak doniosłą i właściwą sobie rolę odegrałyby! Drogie Panie! Jeśli gdzie siedzą takie książki jak „W pustyni i w puszczy" „Chłopcy z placu broni", „Wesoła gromada" „Chata Wuja Toma", „Przypadki Robinsona Kruzoe" i wiele, wiele innych odpowiednich dla dzieci, podarujcie mojej małej dziatwie, głodnej książki. Dzieci tutejsze nie wiedzą, co się dzieje na świecie, niechby choć z książek się czegoś o tym innym świecie dowiedziały. W imieniu całej szkoły bardzo dziękuję za pomoc w zorganizowaniu biblioteczki.

Janina Folcik naucz., p-ta Rudnia Poczajowska, wieś Kamienna Werba.

Mam męża chorego na nerwy, któremu lekarz polecił spokojny pobyt nad jeziorem lub rzeką, oraz lekką pracę w ogrodzie.

Szukam więc dzierżawy małego domku z ogrodem i kawałkiem pola, bo muszę również utrzymać się częściowo z gospodarstwa, może być oddalone o kilka kilometrów od kolei. Bardzo proszę Szanowne Czytelniczki o padanie mi adresów do redakcji dla „Ryba i rak".

Proszę Łask. Panie o polecenie mi osoby, któraby zajęła się samodzielnie prowadzeniem domu i wychowaniem dziecka 8-mio miesięcznego. Chodzi tu o osobę godną zaufania, lubiącą dzieci, skromnych wymagań, umiejącą gotować, prać, sprzątać. Mieszkanie składa się z 2-ch pokoi z komfortem. Cały dom pozostaje na jej opiece, ponieważ pani domu jest cały dzień poza domem. Wynagrodzenie zł. 25.— mies. i świad. Traktowanie bardzo dobre. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla I. M. Kraków.

Poszukuję posady wychowawczyni do dzieci od lat 5-ciu. Mogę pomagać w nauce, udzielać początków gry na fortepianie, znam też ręczne robótki. Chodzi mi o dom duży i bardzo kulturalny w Warszawie lub w najbliższej okolicy oraz o dobre traktowanie.

Łaskawe zgłoszenia z podaniem warunków, proszę kierować do Redakcji dla „Poszukującej posady w Warszawie"

Kocham dzieci i będę dobrą wychowawczynią, sumienną, uczciwą, godną pod każdym względem zaufania. Jestem inteligentna, ukończyłam szkołę powszechną. Lublin, poczt. 2-a. Poste-restante pod „Sierota".

Poszukuję uczciwej, czystej służącej do wszystkiego. 2 osoby i dziecko. Dzieckiem zajmuję się sama. Wynagrodzenie 20 zł. miesięcznie, Ubezpieczalnia. Jeżeli okaże się chętna, czysta — dostanie podwyżkę. Świadectwa wymagane. Szybkie zgłoszenia: Grochowska 287 m. 24.

Poszukuję pomocnicy domowej, umiejącej czysto sprzątać, prać, prasować i skromnie gotować. Zależy mi na obowiązkowej, bezwzględnie uczciwej, chęt[illegible]j do pracy osobie, lecz nie samodzielnej. Najchętniej wzięłabym sierotę, któraby się do nas przywiązała i której mogłabym zaufać. Traktowanie bardzo dobre, pensja 20 zł. i świadczenia. Dom - willa urzędnika państwowego w osiedlu podmiejskim p. Poznaniem. Jest też ogród, w którym trzeba nieraz pracować. Zgłoszenia do Redakcji pod „Akuratna".

Mam własny dom z ogródkiem, skanalizowany, z łazienką, w Aninie koło Warszawy. Chętnie odnajmę dwa pokoje łącznie lub osobno i dam serdeczną, rodzinną opiekę starszej pani. Mogę całkowicie zająć się dziećmi, pomóc w nauce. Referencje poważne. Zgłoszenia proszę kierować Anin, koło Warszawy. Poste restante „Serdeczna opieka".

Szanowne Panie. Proszę uprzejmie o łaskawe poinformowanie mię, może która z Pań czytelniczek miałaby pokój umeblowany, słoneczny, suchy z całym utrzymaniem (bardzo dobrym) dla mojego męża, który co jakieś dwa miesiące będzie dojeżdżał do Warszawy na przeciąg 2 — 3 tygodni, w okolicy Mokotowa j. np. ul. Rakowiecka, Szucha, Narbutta. ...Proszę o podanie również ceny. Z góry serdecznie dziękuję. Adres mój w Redakcji pod H. M. Kraków.

Małżeństwo bezdzietne, oboje w zajęciu, poszukują poważnej służącej w średnim wieku, któraby się zajęła całkowicie domem. Mieszkanie 2-izbowe, na stacji kolejowej, 8 km od miasta powiatowego, 2 km do kościoła. Płaca do 20 zł i Ubezpieczalnia (zależnie od kwalifikacji). Posada do objęcia zaraz. Zgłoszenia kierować do Redakcji dla Jadwigi N. Samborszczyzna.

Inteligentna, kulturalna panna po 30 zwraca się z prośbą do Szan. Czytelniczek czy która z Pań nie potrzebowałaby osoby do zajęcia się domem, pomocy w sklepie, lub w biurze. Znajduje się w bardzo ciężkich warunkach, a do pracy zawodowej nie posiada odpowiedniego wykształcenia. Łaskawe oferty kierować do redakcji dla „Futy z B.".

Poszukiwana od zaraz inteligentna pomocnica domowa, młoda, umiejąca smacznie gotować, prać i sprzątać do młodego małżeństwa z córeczką 2½ letnią.

Chodzi o osobę zdrową z poleceniami, która mogłaby wyręczyć w pracy domowej i zaopiekować się dzieckiem. Dom katolicki. Pensja od 15 — 20 zł. i Ubezp. Społeczna. Zgłoszenia listowne: Emanuela Lipska, Lida, ul. Wileńska 37.

W Zaostrowieczu na Polesiu, w odległości 5-ciu kilometrów od bolszewickiej granicy stanął w 1933 r. kościół. Dość duży, drewniany, wzniesiony wysiłkiem nielicznej garstki parafian (1.200 ludzi). Po trzech latach kościół z niewiadomych przyczyn spłonął. Ta sama garstka zaczęła budować kościół murowany. Ale zabrakło środków. 1.200 ludzi nie jest w stanie dokończyć zamierzonej pracy. Miejscowy ks. Marcień, zwraca się tą drogą do społeczeństwa z prośbą o poparcie. Najmniejsza nawet ofiara pomoże dzielnym parafianom i ich księdzu. Konto P. K. O. 82144 „Komitet Budowy kościoła w Zaostrowieczu".

Wyniki Wrześniowego Konkursu Rozrywek Umysłowych

(9 zadań ogłoszonych w Nr Nr 37, 38 i 39 „Praktycznej Pani"

ROZWIĄZANIA

Krzyż magiczny Nr 1: Koronacja. Stanisław. Parasolka.

Zadanie tafelkowe Nr 2: Prenumerata Praktycznej Pani przynosi pożytek i przyjemność.

Logogryf botaniczny Nr 3: Jaskier. Ostróżka. Kaczeniec. Rumianek. Fiołek. Pierwiosnek. Mak. Przelaszczka. Koniczyna. Oset. Sasanka. Bławatek. Piołun. — Józef Paczoski.

Kwadraty magiczne Nr 4: Atol. Teka. Okaz. Lazaret. Rufa. Efeb. Taboret. Ropa. Epir. Tara.

Przestawianki Nr 5: Arystokracja. Malowanka. Warszawianka. Konserwatyzm. Leśniczówka.

Eliminatka Nr 6: Klucz: Mózg. Łup. — Wyrazy: Kozub. Pieta. Gniew. Ten. Czas. Łuszcz. Gęśli. Wałki. Edyp. Łój. Pąk. Zocha. Zują. Zalew. Tedy. Kiep. Dym. Zona. Kocha. Juk. Orzeł. Munio. Łów. Ski. — Kobieta nie wtenczas szczęśliwa kiedy ją kochają ale wtedy kiedy ona kocha. J. Korzeniowski.

Bilety wizytowe Nr 7: Janina Marszałkowska, ul. 6 sierpnia Nr 19 m. 15. Zofia Grójecka, ul. 3 maja Nr 17 m. 94.

Chronosówka Ślimak Nr 8: Anilina. Ameryka. Agregat. Trybun. Natale. Etola. Aloes. Sago. Opus. San. Nos. Si.

Zagadka Nr 9: Litera „g".

Trafne rozwiązania nadesłali z Warszawy: Błahuta St. (5 zad.); Bułatowiczówna H. (7 zad.); Ciechowska Z. (7 zad.); Dąbrowska I. (7 zad.); Duszyńska M. (7 zad.); Fundowiczowa A. (7 zad.); Gnyp I. (3 zad.); Gremlicowa J. (4 zad.); Kończakowa A. (4 zad.); Hryniewicka T. (4 zad.); Jagielska H. (7 zad.); Jędrzejewska W. (5 zad.); Kiedrowska M. (3 zad.); Kołodziejówna J. (7 zad.); Korpetowa J. (7 zad.); Kosmowska N. (5 zad.); Kozłowska N. K. (8 zad.); Kralkowska A. (4 zad.); Kraszewska A. (6 zad.); Krysztofik E. (8 zad.); Kurysiowa M. (4 zad.); Lewińska W. (6 zad.); Lipińska Cz. (8 zad.), Majkowska M. (8 zad.); Malewska Z. (8 zad.); Miłowska M. (6 zad.); Oleksiukowa H. (5 zad.); Rajchert L. (7 zad.); Rolińska Z. (7 zad.); Rucińska R. (7 zad.); Sieradzka H. (4 zad.); Słoniewska J. (8 zad.); Śmiechowska W. (8 zad.); Sobocińska H. (5 zad.); Strubel M. (8 zad.); Tarwacka J. (8 zad.); Traczewska H. (7 zad.); Traczyńska L. (4 zad.); Węglorz E. (6 zad.); Wiśniewska I. (3 zad.); Żórawicka I. (6 zad.).

Z prowincji: Antoniewiczowa J., Baranowicze (5 zad.); Aulichowa E., Wilejka (7 zad.); Badaczewska S., Międzyleś (4 zad.); Biernatówna H., Żywiec (6 zad.); Blotko M., Bochnia (4 zad.); Bogucka Br., Radom (8 zad.); Bohdanów M., Baranowicze (6 zad.); Boulange Z., Brwinów (4 zad.); Borowiczówna Z., Poznań (8 zad.); Brückner I., Starogard (5 zad.); Bujkówna L., Pobiedziska (7 zad.); Bułharynowa R., Milcz (7 zad.); Chmielewska W., Grudziądz (5 zad.); Chmielnicka M., Jaszczów (3 zad.); Chruszczowa O., Wielkie Oczy (4

Dalszy ciąg na str. 25.

Kurs ściegów

W numerze dzisiejszym podajemy łatwy ścieg, wszystkim prawie paniom znany, na ogół jednak stosowany niemal wyłącznie do kwiatków w rodzaju stokrotek oraz drobnych listków, chociaż nadaje się też dobrze do pokrywania znaczniejszych przestrzeni, a także przy zastosowaniu szerszego ściegu do pewnych odmian, które zaraz omówimy.

Na fotografii u góry mamy szereg ząbków wykonanych właśnie tym ściegiem, który nazwiemy *stokrotkowym*. Wzory naturalnej wielkości oraz jeden krzyżykowy znajdą Panie wewnątrz numeru. Podajemy te wzory w tym celu, aby Czytelniczki od razu mogły zastosować umieszczone ściegi.

Na próbkach widzimy co następuje. Na próbce pierwszej widzimy sam zwykły ścieg stokrotkowy, oraz jego wykonanie, na próbce czwartej, najzwyklejszy sposób jego zastosowania, do haftowania stokrotek. Rysunek pod ściegiem pierwszym pokazuje nam sposób zahaftowania większej przestrzeni. Kontur obwiedziony sznureczkiem, środek wypełniony rzędami ściegu stokrotkowego, w każdym płatku jeden prosty ścieg barwy odmiennej dla większego wypełnienia. Zastosowanie barw odmiennych nie jest konieczne, na wzorze są one dlatego różne, żeby były widoczniejsze. Ściegiem takim można cieniować wzór jak płaskim.

Obok ściegu pierwszego mamy kwiatek wykonany właściwie tym samym ściegiem, tylko robimy go nie od środka kwiatu, ale odwrotnie, przy tym brzegi ściegu, które w stokrotce są bliskie siebie, a nawet wychodzące, jak widać na wzorze pierwszym, z jednego punktu, tutaj wychodzą z dwóch oddalonych punktów, przez co ogólny wyraz rysunku bardzo się odmienia. Tym samym ściegiem mamy wypełniony trójkąt na próbce ostatniej.

Przed ostatnia gwiazdka zrobiona jest ze ściegu rozwartego, ale idącego od wnętrza na zewnątrz w ten sposób aby brzeg jednego płatka spotykał się z brzegiem drugiego.

Jeżeli Panie ściegu tego nie znające, przyjrzą się igle na wzorze pierwszym i drugim, potrafią na pewno ścieg odrobić i zastosować.

Ścieg stokrotkowy nadaje się specjalnie dobrze do grubej bawełny perlé, nr. 3 i 5, na płótnie a jeszcze lepiej do włóczki, zwłaszcza puszystej na florze, suknie i t. p.

W nr. 29 Pr. Pani zamieszczona była serweta na stół, gdzie większe kwiaty były aplikowane, drobniejsze zaś w tych samych kolorach wykonane ściegiem stokrotkowym.

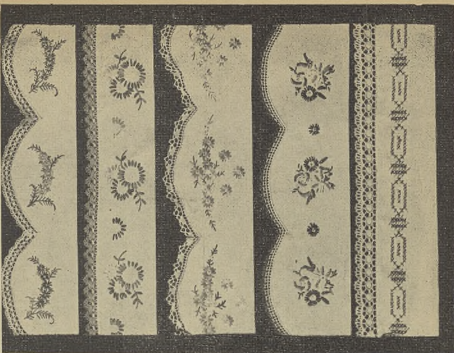
Sposoby wykonania aplikacji były już podawane, jednak w nr. 46-ym będą jeszcze bliższe objaśnienia.

Portfelik

Objaśnienie do str. 32

Portfelik ten robimy z szarego płótna. Haftujemy na nim emblematy przynoszące szczęście, jak na podanym wzorze łańcuszkiem i ściegiem płaskim. Jeśli ktoś boi się trzynastki, może jej nie wyszywać, a zastąpić ją podkową lub czym innym. Po wyhaftowaniu podkładamy sztywne płótno i podszewkę i razem pikujemy, w miejscach gdzie są motywy haftowane przeciągamy nitkę pikowania pod spodem. Następnie po lewej stronie przyszywamy dwie kieszonki (patrz mały rysunek). Wreszcie przyszywamy pateczkę do zapinania i zatrzask.

Haft ściegiem płaskim lub dzierganym, sznureczkiem lub łańcuszkiem.









337 P. P. Kloszowy trzyćwierciowy płaszcz z grubego pluszu.

338 P. P. Kostium z szarej, grubej wełny, na watolinie przybrany karakułem.

339 P. P. Ciepły kostium jesienny o sportowym kroju, przybrany karakułami.



340 P. P. Palto zimowe z fantazyjnie ułożonym kołnierzem z lisa.

341 P. P. Szykowne palto o angielskim kroju — kołnierz i klapy z płaskiego futra.

342 P. P. Sportowe palto brązowe z bagdadem.



Portfelik. Objaśnienie na str. 29-ej.

Konto P. K. O. Nr 14.400. Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu: w tekście — 1 zł. za tekstem — 70 gr. drobne 20 gr za wyraz. dla poszukujących pracy 10 gr za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy szerokość łamu 63 milim. wysokość 270 milim

UWAGA: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

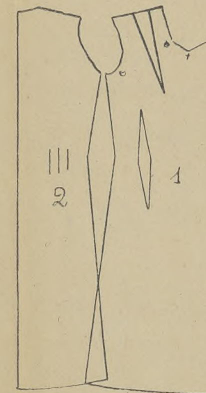
Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87 Tel. 5-87-03 2-44-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 5-76-72.

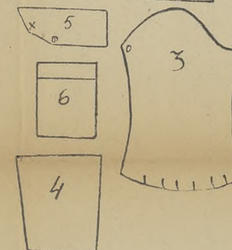
W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE »BLUSZCZ« WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego »Bluszcz« Warszawa, Solec 87

serwetka na opalu haftowana ściegiem płaskim, łodygi sznureczkiem. tło białe, listki seledynowe, łodygi zielone, kwiatki różowe lub niebieskie.





FARTUCH BIUROWY

Wymiar: gors - 96 cm biodra - 1,06 cm
Potrzebna ilość materiału.
3 m. 50 cm. szer. 90 cm.

1. przód fartucha
2. tył fartucha
3. rękaw
4. mankiet
5. kołnierz
6. kieszeń

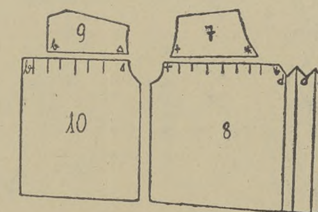


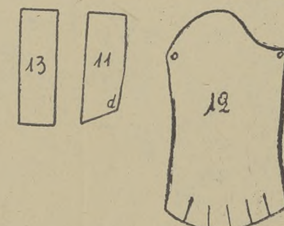
BLUZKA DLA TĘŻSZEJ PANI

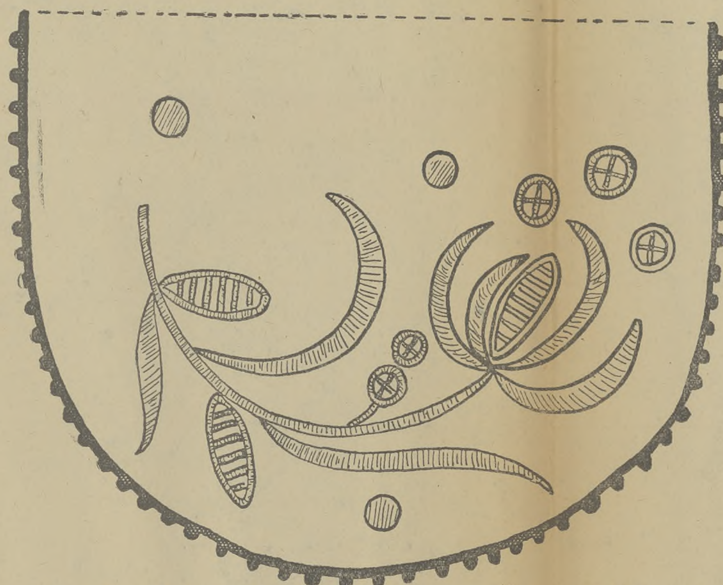
Wymiar: gors - 1,04 cm.
Potrzebna ilość materiału. 1 m 50 cm. szer. 1 m 15 cm.

7. } 8. } przód bluzki
9. } 10. } tył bluzki
11. kołnierz
12. rękaw
13. mankiet

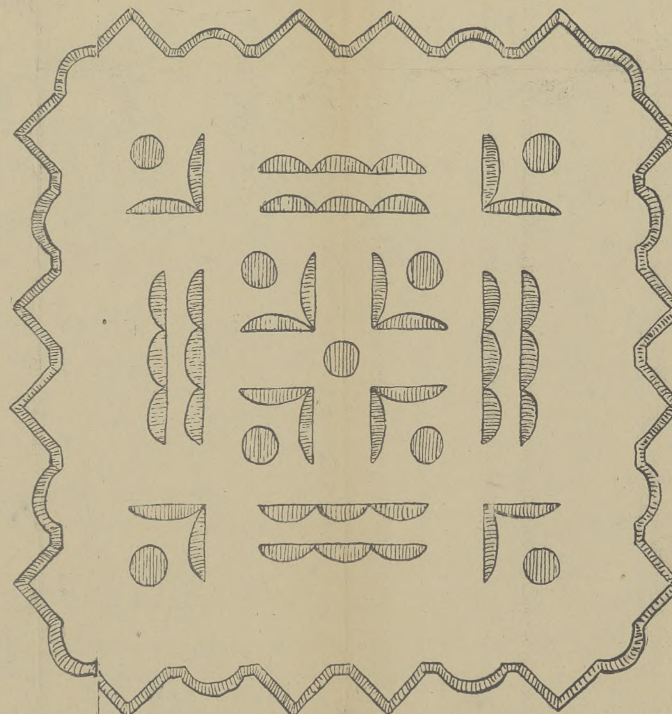




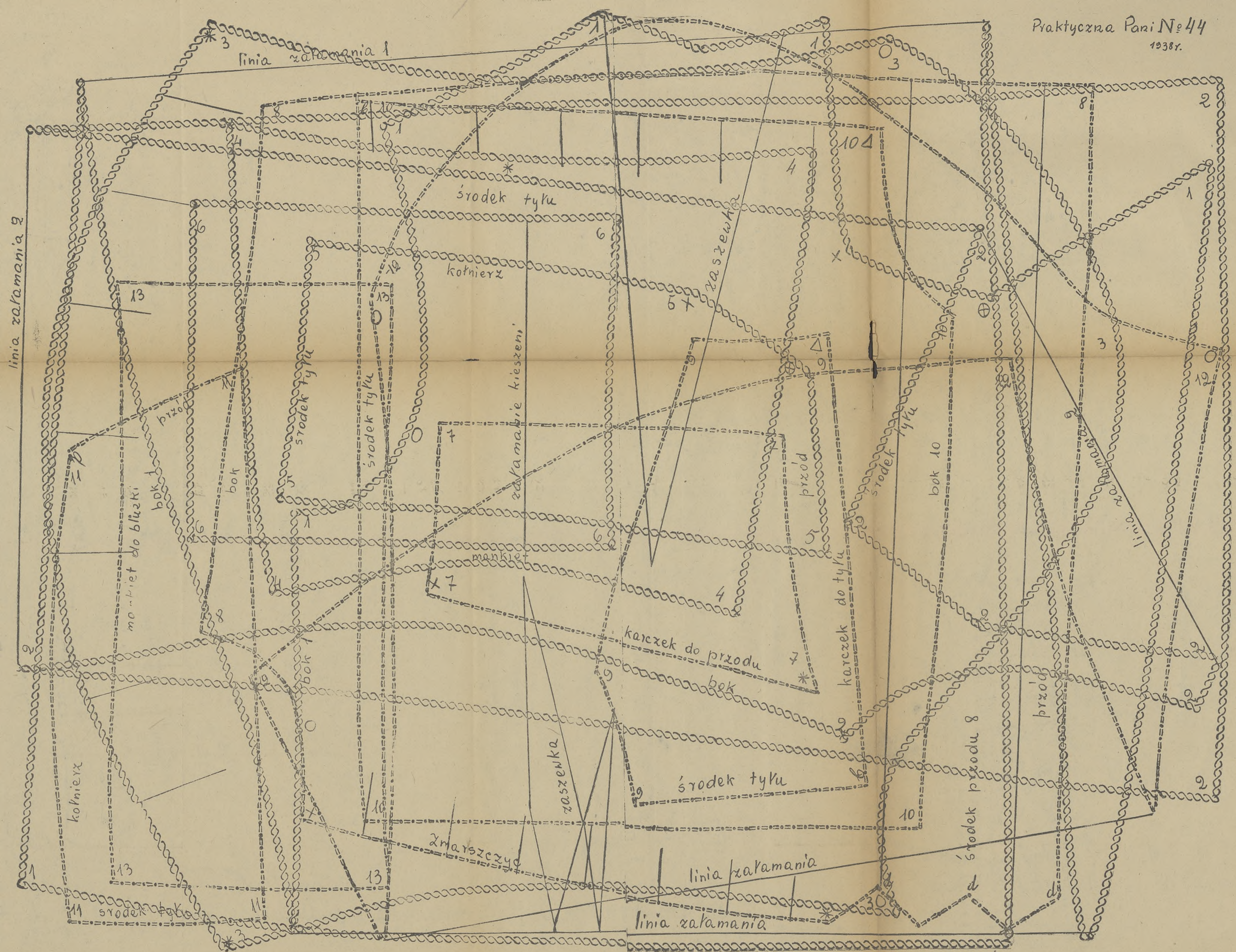




wzór do fotografii kołnierzyka w tekście.



serwetka haftowana kremowym kordonkiem na szarem płótnie. haft angielski z podkładaniem.


Praktyczna Pani №44
1938 r.
linia załamania 1
linia załamania 2
środek tyłu
kołnierz
zaszewka
załamanie kieszeni
środek tyłu
przód
bok
bok 1
mankiet do bluzki
mankiet
karczek do przodu
bok
karczek do tyłu
środek tyłu
bok 10
przód
środek tyłu
linia załamania
środek tyłu
zaszewka
zmarszczyć
linia załamania
linia załamania
środek przodu 8
przód
kołnierz
środek tyłu